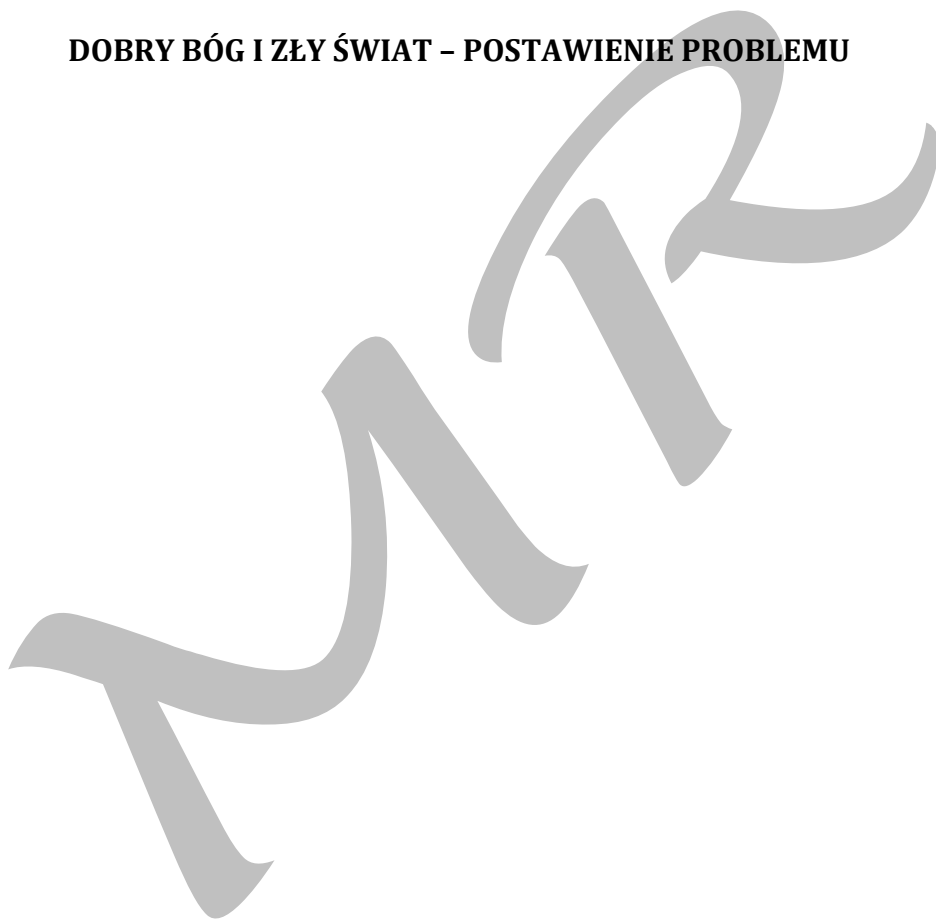


**CIEMNA STRONA WIARY?
DOBROĆ BOGA WOBEC ZŁA ŚWIATA**

Wrocław 2014

DOBRY BÓG I ZŁY ŚWIAT – POSTAWIENIE PROBLEMU



*Dobroć Boga współistniejąca z falami cierpienia,
przewalającymi się przez nasz świat
to misterium.
Wiara przybliży nas do tajemnicy,
lecz nie daje klucza do pełnego jej uchwycenia.*

Jednym z najcenniejszych obrazów kolekcji Art Institute of Chicago jest dzieło *Niedzielne popołudnie na wyspie La Grande Jatte* Georges'a Seurat'a. Powstały w latach osiemdziesiątych XIX stulecia obraz to jeden z najwybitniejszych przykładów dzieła sztuki namalowanego w technice określanej w historii sztuki jako puentylizm (kropkowanie, plamkowanie). Kompozycja malarska obrazu budowana była przez nakładanie na płótno niezliczonych, różnokolorowych plamek, punktów czy kropek czystego koloru, bardzo podobnie jak przy układaniu mozaiki. Widz stojący twarzą tuż przy obrazie nie jest w stanie powiedzieć, co on przedstawia. Dopiero z oddalenia różnokolorowe punkty układają się w interesujący pejzaż, tworząc doskonałą całość. Jest tylko jeden sposób, aby dostrzec to, co dzieło przedstawia i zachwycić się jego pięknem: spojrzeć nań z dystansu.

Niektórzy teologowie, próbujący zmierzyć swą myśl z problematyką zła widzianą w perspektywie Boga, odwołują się na zasadzie analogii do dzieła Seurat'a. Bóg jest artystą, a Jego płótnem jest czas i przestrzeń. Patrząc z perspektywy ludzkiej, nie jesteśmy w stanie dostrzec całości planu zbawienia, a cierpienie (zwłaszcza niezawinione) wydaje się nie mieć sensu. Dopiero z Bożej perspektywy utkana cierpieniem historia ludzkości widziana jest inaczej. Innymi słowy, zło jest tajemnicą – *mysterium iniquitatis*. Jest tajemnicą, a nie sekretem. Z pomocą w zrozumieniu różnicy pomiędzy sekretem a tajemnicą przychodzi nam terminologia łacińska, która odróżnia te terminy jako *secretum* i *mysterium*. O ile „sekrety” (*secretum*) oznacza coś zakrytego, co jednak może być poznane, o tyle „tajemnica” (*mysterium*) odsyła do rzeczywistości, która nie może być w pełni poznana, zrozumiała, objęta ludzkim umysłem i całkowicie wyjaśniona. Łacińskie *mysterium* zaczerpnięte zostało z greki, gdzie występuje jako *mysterion*. Termin *mysterion* pochodzi od czasownika *myein* („zamykać”) stosowanego w odniesieniu do oczu lub ust. Oznacza to, że tajemnica nie może być całkowicie dostrzegalna ani w pełni wypowiedziana.

Z dużym drżeniem oddaję do rąk Czytelnika ten niekompletny – bo gdy mowa o tajemnicy, nie może być inaczej – szkic dotyczący niektórych zagadnień związanych pytaniem o ludzkie cierpienie. Pytanie to w sercu człowieka wierzącego, zwłaszcza człowieka chcącego wierzyć rozumnie, zawsze stawiane jest w perspektywie Boga. Tego samego Boga, którego nie byle kto, bo sam Umiłowany Uczeń Pana, nazwał imieniem *agape*. Jeśli prawdą jest (a głęboko wierzę, że tak), że *Theos agape estin* (1J 4,8), pytanie o cierpienie staje się jeszcze bardziej dramatyczne.

Nowy ateizm w wydaniu Richarda Dawkinsa (ur. 1941) i jego zwolenników za jeden z naczelných argumentów przeciwko istnieniu Boga wysuwa tezę o całej fali cierpienia, która przelewa się przez świat. Nasz świat. Czy dobry Bóg mógłby pozwolić na tyle niezasłużonego zła? – pyta autor *Boga urojonego*, a za nim jego zwolennicy. Jeśli Bóg jest miłością, skąd nieuleczalne choroby niewinnych dzieci, głód, trzęsienia ziemi, kataklizmy powodziowe, kobiety i dzieci zabite na wojnach i ludzie ginący w zamachach terrorystycznych? Czy można pogodzić istnienie miłującego Boga ze współistnieniem bezmiaru zła? Czy Bóg – jeśli istnieje – nie jest tyranem?

Posłużmy się tylko dwoma przykładami dramaturgii pytania o cierpienie niezawinione: z połowy ubiegłego stulecia i z początku naszego wieku. Po 1945 roku nie tylko Żydzi, ale każdy, kto zachował wiarę w swym sercu, zmagał się z problemem, który sformułowano w pytaniu: czy wiara w Boga po Szoah jest jeszcze możliwa? Czy Holokaust to dowód niemocy Boga? A może Jego nieobecności? Albo obojętności? A może po prostu Boga nie ma? Rabin Joseph Telushkin i teolog Dennis Prager w książce *Dziewięć pytań na temat judaizmu* piszą:

Bóg nie zbudował Auschwitz i jego krematoriów. Uczynił to człowiek. Człowiek, a nie Bóg jest odpowiedzialny za Holocaust. Judaizm zakłada, że ludzie mają wolność wyboru. Może wolelibyśmy, aby ludzie byli stworzeni jako roboty, które mogą czynić tylko dobro, a nie jako istoty ludzkie, które mogą także wybierać zło. Lecz to jest niemożliwe; tylko tam, gdzie istnieje możliwość zła, istnieje możliwość dobra.

Stwierdzenia te jednak w niczym nie umniejszają wagi pytania o obecność Boga w świecie, w którym wydarzył się dramat Holocaustu, świecie, w którym sześć milionów Żydów znikła z powierzchni ziemi bez żadnego powodu. Wielu myślicieli porównywało tragedię Szoah do upadku świątyni jerozolimskiej w 70 roku. Po zburzeniu przybytku judaizm biblijny nie mógł się ostać. Po latach przybrał nową formę, zwaną judaizmem rabinicznym.

Podobne pytania do dziś stawiamy sobie po „Nine Eleven”. 11 września 2001 roku to kolejna cezura w historii świata. Dodajmy: cierpiącego świata. Tysiące świadków tamtych wydarzeń jeszcze dziś, gdy zamkną oczy, widzą w pamięci ludzkie postacie wyskakujące z okien wież World Trade Center na pewną śmierć i czują smak pyłu, który przedostał się do ust po zawaleniu się obydwu budynków. Niedługo po tych wydarzeniach Anne Graham Lotz, autorka książki *Expecting to See Jesus: A Wake-Up Call for God's People*, a zarazem córka Billy'ego Grahama, znanego kaznodziei, w wywiadzie telewizyjnym na pytanie „Jak Bóg mógł pozwolić na coś takiego?” odpowiedziała:

Jestem przekonana, że Bóg jest do głębi zasmucony z tego powodu, podobnie jak i my, ale od wielu już lat mówimy Bogu, żeby wyniósł się z naszych szkół, z naszych rządów oraz z naszego życia, a ponieważ jest dżentelmenem, jestem przekonana, że w milczeniu wycofał się. Jak możemy się spodziewać, że Bóg udzieli nam swojego błogosławieństwa i ochroni nas, skoro my żądamy, aby On zostawił nas w spokoju?

Zupełnie odmienna była reakcja wspomnianego wyżej Dawkinsa. W wypowiedzi dla *The Guardian*, dokładnie w miesiąc po tragicznych wydarzeniach w Nowym Jorku, przywódca „nowych ateistów” konstatował: „

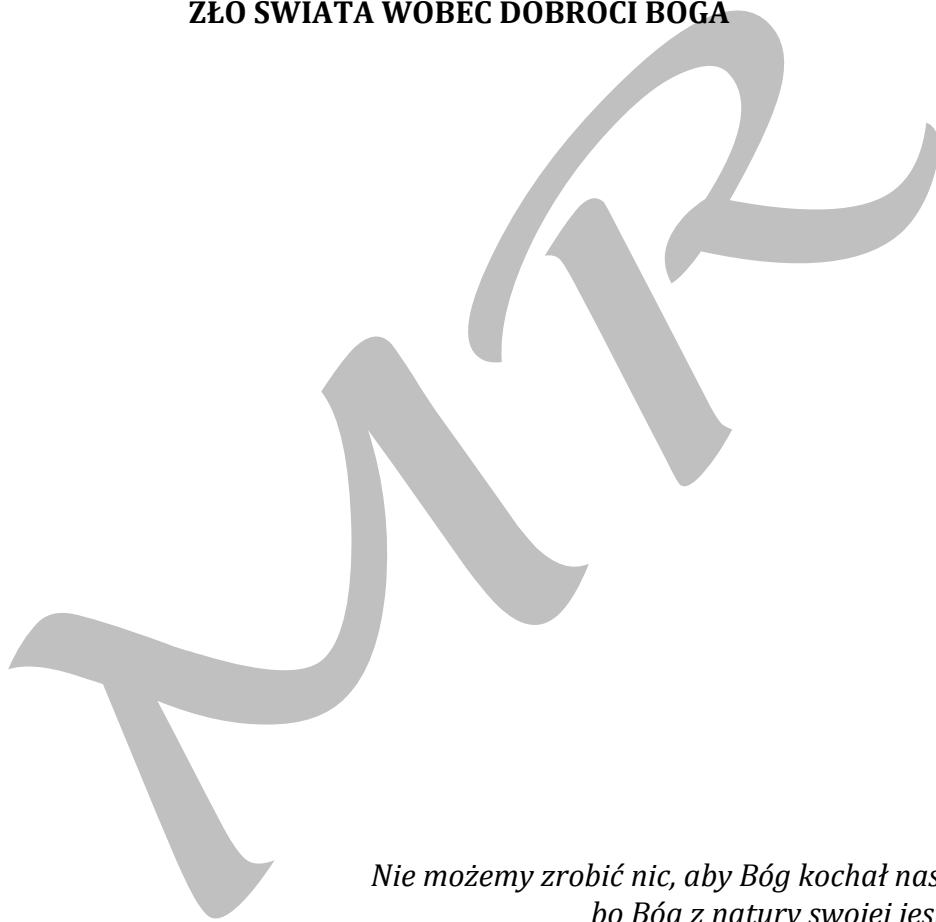
Wielu z nas widziało religię jako nieszkodliwy zabobon. Wierzenia religijne były wprawdzie pozbawione jakichkolwiek wspierających je dowodów, ale uważaliśmy, że skoro ludzie potrzebowali takiej protezy dla pocieszenia, to gdzie tu jest krzywda? 11 września zmienił to wszystko. Ujawnił, że wierzenia religijne nie są nieszkodliwym zabobonem, że mogą być śmiertelnie niebezpiecznym zabobonem. Niebezpiecznym, ponieważ daje ludziom niezachwianą pewność co do własnych racji. Niebezpiecznym, ponieważ daje im odwagę by zabijać siebie, co automatycznie usuwa naturalną przeszkodę w zabijaniu innych. Niebezpiecznym dlatego, że uczy wrogości wobec innych ludzi tylko dlatego, że odziedziczyli inny rodzaj duchowej tradycji. I niebezpiecznym również dlatego, że wszyscy uznaliśmy, że religii należy się ten bezwarunkowy i wyjątkowy szacunek zwalniający ją od normalnego krytycyzmu. Skończmy wreszcie z tym cholernym szacunkiem!

Angielski filozof John Stuart Mill (1806-1873) sformułował odwieczne pytanie o współistnienie zła i Boga w następujący sposób: jeśli Bóg jest wszechmogący, wszechwiedzący i dobry, to zło nie powinno istnieć, gdyż wiedząc o nim w swej

wszechwiedzy i nie zgadzając się na nie w swej dobroci, Bóg powinien mu zapobiec swą wszechmocą. O cierpieniu Mill pisał z własnego doświadczenia. Był wychowany tylko i wyłącznie przez ojca, który izolował go całkowicie od świata. Gdy John miał siedemnaście lat, ojciec zatrudnił go w India House – urzędzie londyńskim odpowiedzialnym za kontakty z Indiami, i tam nieustannie nadzorował jego pracę. Nic dziwnego, że w wieku dwudziestu jeden lat John przeżył załamanie nerwowe, z którego wydobyła go niejaka Harriet Taylor. Młody człowiek związał się z nią na stałe, ale poślubił dopiero po śmierci jej męża w 1851 roku. Związek z Harriet umocnił na tyle młodego adepta filozofii, iż przynajmniej częściowo udało mu się uwolnić od destrukcyjnego wpływu ojca. Nigdy jednak nie uwolnił się od pytania o zło świata – zło, którego doświadczał, i pytania o dobroć Boga – dobroć, w którą chciał wierzyć. Pytania, które nigdy nie traci na aktualności.

AMR

ZŁO ŚWIATA WOBEC DOBROCI BOGA



*Nie możemy zrobić nic, aby Bóg kochał nas bardziej,
bo Bóg z natury swojej jest miłością
i nie potrafi istnieć inaczej, jak kochając.
Nie możemy zrobić nic, by Bóg kochał nas mniej,
bo Jego jedyną formą istnienia jest miłość.*

Początków zła na świecie nie można wyjaśnić bez odniesienia do dramatu ogrodu Eden. W chrześcijańskiej perspektywie każda próba poszukiwania odpowiedzi na pytanie o początek zła na ziemi musi dotknąć opowiadania z Księgi Rodzaju o upadku pierwszych rodziców (Rdz 3,1-24). Myśl ludzka jednak sięga dalej i pyta o zaistnienie zła w ogóle: posługując się mitycznym obrazem autora Księgi Rodzaju trzeba zapytać, skąd w rajku stworzonym przez Boga i podarowanym umiłowanemu przez Niego człowiekowi wziął się wąż, w późniejszej tradycji utożsamiony z szatanem? W jaki sposób pojawił się pierwszy pierwiastek zła, skoro Bóg jest dobry? Czyżby dobry Bóg, który stworzył wszystko, dał także w jakiś niezrozumiały dla nas sposób początek złu?

Teologiczne próby odpowiedzi na to pytanie doprowadziły do nakreślenia niejasnej idei buntu aniołów. Niejasnej, bo skazani jesteśmy na wiele domysłów i przypuszczeń. Owe domysły i przypuszczenia znów oscylują wokół dwóch pytań: dlaczego Bóg w ogóle dał możliwość wyboru zła stworzonym przez siebie duchom oraz jaka była przyczyna ich buntu? Poniżej podjęto próbę zarysowania biblijnych podstaw idei buntu aniołów, ukazania natury grzechu pierwszych rodziców, a także jego konsekwencji, które dotyczą wszystkich ludzi. Grzeszna kondycja człowieka podlegającego cierpieniom i śmierci bierze bowiem swój początek w dramacie ogrodu czterech rzek.

Dramat buntu aniołów

Pytanie o pochodzenie zła jest poniekąd pytaniem o dobroć Boga. Powtórzmy je: jeśli Bóg jest dobry, to co dało początek złu? Od razu odpowiedzmy, że na to pytanie wyczerpującej odpowiedzi nie znajdziemy w Biblii, a poszukiwania teologiczne mogą nas co najwyżej do tej odpowiedzi przybliżyć, czy jaśniej naświetlić problem, jednak nie wyjaśnią nam wszystkiego. Dane biblijne są raczej skąpe w tej materii. Z pewną pomocą przychodzi nam tradycja prorocka starożytnego Izraela, a dokładniej dwa fragmenty. Pierwszy zaczerpnięty został z Księgi Izajasza, drugi – z Księgi Ezechiela.

W latach 722-705 przed Chr. potęgą asyryjską władał Sargon II. W roku 721 władca zdecydował się na interwencję zbrojną w zamieszkałej przez Żydów Samarii. Wielu spośród jej mieszkańców zostało uprowadzonych do niewoli lub wypędzonych. Wielu historyków twierdzi, że dziesięć pokoleń Izraela przestało wówczas istnieć. W obliczu takiej sytuacji prorok Izajasz wypowiedział wyrocznię przeciw królowi asyryjskiemu¹. Proroctwo to bezpośrednio odnosi się więc do konkretnej postaci historycznej, jednak w drugiej części opisywana postać nabiera cech duchowych:

*Jakże to spadłeś z niebios,
Jaśniejący, Synu Jutrzenki?
Jakże runąłeś na ziemię,
ty, który podbijałeś narody?
Ty, który mówiłeś w swym sercu:
Wstąpię na niebios;
powyżej gwiazd Bożych
postawię mój tron.
Zasiądę na Górze Obrad,
na krańcach północy.
Wstąpię na szczyty obłoków,*

¹ Niektórzy badacze sądzą, że chodzić może o następcę Sargona II, Sennacheryba (zm. 681), lub o któregoś z władców babilońskich.

*podobny będę do Najwyższego.
Jak to? Strąconyś do Szeolu
na samo dno Otchłani!*

(Iz 14, 12-15).

Ojcowie Kościoła na czele z Tertulianem i Grzegorzem Wielkim widzieli w postaci spadającej z niebios do Szeolu samego szatana². W tym także kierunku szła interpretacja św. Hieronima, który w Wulgacie termin „jaśniejący” oddał przez *Lucifer*: „Quomodo cecidisti de caelo, lucifer, fili aurorae?” (Iz 14,12). Bardzo szybko dostrzeżono nawiązanie do Izajaszowego proroctwa w słowach samego Chrystusa: „Widziałem szatana spadającego na ziemię jak błyskawica” (Łk 10,18). Nie bez związku jest tu także opis wizji, którą na wyspie Patmos otrzymał jedyny z apostołów, który zginął naturalną śmiercią:

*I został strącony wielki Smok,
Wąż starodawny,
który zwie się diabeł i szatan,
zwodzący całą zamieszkałą ziemię,
został strącony na ziemię,
a z nim strąceni zostali jego aniołowie*
(Ap 12,9).

Idea strącenia aniołów znalazła swoje odzwierciedlenie także na kartach literatury apokryficznej. *Księga Jubileuszów* opowiada o objawieniu udzielonym Mojżeszowi na górze Synaj w chwili, gdy otrzymywał od Boga tablice Dekalogu. Jest to dzieło, które powstało w Palestynie w połowie II w. przed Chr. w języku hebrajskim. Autor, który w swym myśleniu jest bliski rodzącemu się wówczas ugrupowaniu faryzeuszów, w takich słowach rysuje los nieposłusznych aniołów: „Pan rozgniewał się bardzo na swoich aniołów, których posłał na ziemię. Rozkazał, aby zostali zdjęci ze wszystkich stanowisk. Kazał ich związać w głębinach ziemi, stąd zostali tam związani i odosobnieni” (*Jub.* 5,6)³.

Spojrzenie na cytowane powyżej proroctwo Izajasza przez pryzmat słów Chrystusa o szatanie spadającym na ziemię i wizji Jana apostoła o strąceniu starodawnego Smoka pozwoliło wydobyć z nich naukę o buncie aniołów i ich upadku. Nauka ta zasadza się także na innym tekście, wyjętym z *Księgi Ezechiela*. Historia jego

² Tak fragment ten interpretuje także wielu współczesnych egzegetów, dowodząc, że można widzieć w opisywanej postaci zarówno rysy króla, jak i szatana: „A zatem pozostaje pytanie, czy opowieść ta jest hiperbolicznym opisem króla Babilonu, czy też odnosi się do szatana? Zwykle zgodnie z zasadami dobrej interpretacji, jednemu fragmentowi należy przypisać jedną tylko interpretację; w przeciwnym razie tekst staje się niejasny. Jednak w tym wypadku prorok posługuje się zabiegiem często wykorzystywanym w tekstach prorockich: łączy bliskie i odległe proroctwo, nadając im wspólny sens lub znaczenie, ponieważ oba wydarzenia, choć oddalone od siebie w czasie i przestrzeni, są w istocie nierozzerwalnie związane”; W.C. Kaiser, *Księga Izajasza*, w: W.C. Kaiser, P.H. Davids, F.F. Bruce, M.T. Brauch, *Trudne fragmenty Biblii*, tłum. L. Bigaj, T. Fortuna, G. Grygiel, Warszawa 2011, 225.

³ Tłum. A. Kondracki, w: *Apokryfy Starego Testamentu*, red. R. Rubinkiewicz, Warszawa 1999, 272.

interpretacji jest podobna wspomnianego wyżej fragmentu Izajasza. Historycznie proroctwo syna rodu kapłańskiego, uprowadzonego do niewoli w 597 roku, odnosi się do króla Tyru, którym w tym czasie był Ittobaal, zwany także Etbaalem (591-573), jednak proroctwo to odczytane w kluczu duchowym odniesiono także do upadku aniołów:

*Byłeś odbiciem doskonałości,
pełen mądrości i niezrównanie piękny.
Mieszkałeś w Edenie, ogrodzie Bożym;
okrywały cię wszelkiego rodzaju szlachetne kamienie:
rubin, topaz, diament,
tarszisz, onyks, beryl,
szafir, karbunkuł, szmaragd,
a ze złota wykonano okrętki
i oprawy na tobie,
przygotowane w dniu twego stworzenia.
Jako wielkiego cheruba
opiekunem ustanowiłem cię
na świętej górze Bożej,
chadzałeś pośród błyszczących kamieni.
Byłeś doskonały w postępowaniu swoim
od dnia twego stworzenia,
aż znalazła się w tobie nieprawość.
[...] Serce twoje stało się wyniosłe
z powodu twej piękności,
zanikła twoja przezorność
z powodu twego blasku.
Rzuciłem cię na ziemię*

(Ez 28,12-15.17)

Hipoteza chrystologiczna

Z punktu widzenia dogmatycznego, ideę upadku aniołów widzianą z perspektywy chrystologicznej w ogólnych zarysach kreśli wrocławski teolog Roman Rogowski:

Ogólną nauką teologów jest twierdzenie, że w początkowym stadium istnieli aniołowie w jakiejś doczesności, [i że] został im dany czas i możliwość wyboru celu (oglądanie bezpośrednio Boga lub odrzucenie Go). Ci, którzy wybrali pierwszy cel, zostali wyniesieni do stanu nadprzyrodzonego, otrzymując szczególnie rodzaj łaski uświęcającej. Wszyscy więc aniołowie zostali poddani jakiejś próbie, w wyniku której część z nich odeszła dobrowolnie od Boga i swego posłannictwa, popełniając nieodwracalny grzech ciężki i stając się duchami złymi [...]. Tradycja patrystyczna zgadzała się z faktem takiej próby, natomiast dyskutowano na temat jej rodzaju. Powstały w związku z tym liczne hipotezy. Jedną ze współczesnych jest hipoteza chrystologiczna. Aniołom w jakiejś wizji został przedstawiony wcielony Syn Boży, Jezus Chrystus. Mieli oni oddać Mu hołd uwielbienia. Ze względu na naturę ludzką Chrystusa część aniołów złożenia takiego hołdu odmówiła. Stąd późniejsza ich wrogość wobec Chrystusa i człowieka. Odwrócenie się aniołów od Boga, ze względu

na ich doskonałą wolę i doskonały rozum, jest ostateczne i wieczne. Nastąpił więc podział na aniołów wiernych i zbuntowanych⁴.

Bez względu na to, czy hipoteza chrystologiczna w odniesieniu do buntu aniołów okaże się weryfikowalna teologicznie, a może nawet prawdopodobna w stopniu graniczącym z pewnością, pytanie o możliwość buntu wobec Boga pozostaje pytaniem otwartym. Można snuć przypuszczenia co do tego, czy Bóg nie mógł stworzyć takiego świata, w którym bunt wobec Niego w ogóle nie byłby możliwy, a w konsekwencji – nie byłoby możliwe zaistnienie zła. Wydaje się, że próba odpowiedzi na to pytanie musi dotknąć kwestii wolności. Inaczej mówiąc: jeśli Bóg pozbawiłby stworzone przez siebie istoty możliwości wyboru zła (czyli odrzucenia Boga), nie mógłby być miłością. Miłość bowiem z natury swej obdarza istotę umiłowaną wolnością wyboru, łącznie z wolnością odrzucenia samej miłości.

Niemiecki egzegeta Gerhard Lohfink, który porzucił karierę akademicką na rzecz pełnego włączenia się we wspólnotę Katholische Integrierte Gemeinde, formułuje tę zasadę w następujący sposób:

*„Nie ma myślącego chrześcijanina, który nie postawiłby sobie pytania: dlaczego Bóg nie stworzył zupełnie innego świata? Świata w którym nie ma ewolucji, w którym nie ma rozwoju ukierunkowanego na Boga, na cel ostateczny, lecz jest stworzenie, które już od samego początku osiągnęło swój cel. A więc gotowy raj, w którym byłoby już wszystko, statyczny świat, w którym nie byłoby miejsca na winę i słabość. Czy Bóg ostatecznie nie popełnił błędu? Odpowiedź może być tylko jedna: w takim świecie nie byłoby wolności. W takim świecie byliśmyby marionetkami, infantylnymi, radosnymi, zaprogramowanymi na szczęście biomaszynami, jak to opisał Aldous Huxley w swojej powieści *Schöne neue Welt* (1932). Wolność jest bezcennym kapitałem. Ona czyni dopiero człowieka człowiekiem, tym, który kocha i podziwia. Tylko jako wolni ludzie osiągniemy kiedyś szczęście wiecznej miłości⁵.*

Dramat ogrodu Eden

Z tym najbardziej podstawowym pytaniem (skąd zło w ogóle?) łączy się pytanie bardziej szczegółowe: skąd zło na świecie? Nie chodzi więc już o sam pierwiastek zła w wymiarze duchowym (bunt aniołów), ale o pytanie o zło w świecie zamieszkałym przez ludzi. Biblijny mit o upadku pierwszych ludzi (Rdz 3,1-24) daje najbardziej zasadniczą, aczkolwiek wcale nie pełną odpowiedź na problem zaistnienia zła na świecie: zło we wszelkich jego formach i przejawach pojawiło się na ziemi z wolnej decyzji człowieka, która została podjęta przez pierwszych ludzi nie bez wpływu osobowego zła, utożsamionego z czasem z szatanem. „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Kiedy jednak pierwsi rodzice podjęli absolutnie najgorszą decyzję w dziejach ludzkich, wówczas „poznali, że są nady” (Rdz 3,7). Nagość – jak wykazują badania egzegetów – niewiele ma w tym wypadku wspólnego z płciowością; chodzi raczej o bezbronność wobec zła. Człowiek nagi to człowiek bezbronny, ogarnięty

⁴ *ABC teologii dogmatycznej*, red. S.J. Stasiak, R. Zawila, A. Małachowski, Wrocław 1999⁴, 36.

⁵ G. Lohfink, *Jakie argumenty ma nowy ateizm? Krytyczna dyskusja*, tłum. J. Machnacz, Wrocław 2009, 93-94.

bezsilnością⁶. Człowiek jest bezbronny wobec trzech konsekwencji swego czynu: śmierci, cierpienia i grzechów aktualnych. R. Rogowski mówi o tym w następujący sposób:

Wskutek grzechu pierworodnego wszyscy potomkowie Adama i Ewy rodzą się pozbawieni między innymi darów pozaprzrodzonych (praeternaturalia). Tradycja mówiła o ranach zadanych naturze ludzkiej przez grzech pierworodny. Pierwszą z nich była rana ciała, czyli choroby, cierpienie fizyczne i śmierć. Druga zaś – rana duchowa⁷.

Ujmując problem w sposób bardziej systematyczny, teologowie wyliczają wspomniane przed chwilą trzy konsekwencje grzechu pierwszych rodziców. Są nimi: śmierć (przynajmniej śmierć w jej wymiarze duchowym, rozumiana jako oddzielenie człowieka od Boga), wszelkie formy cierpienia i grzechy wszystkich ludzi (w tym grzech pierworodny), wpływające ze skłonności do zła, którą w pewnym sensie grzech pierwszych rodziców „uruchomił”. Przyjrzyjmy się pokrótce poszczególnym skutkom tego pierwszego złamania przymierza z Bogiem.

Skutki grzechu pierwszych rodziców

Konsekwencją grzechu pierwszych rodziców jest więc najpierw śmierć. Do niedawna jeszcze teologowie byli zgodni, iż śmierć ciała jest skutkiem złamania przymierza rajskiego⁸. Dziś nie jest już to takie oczywiste. Wielu z nich skłonnych jest przyjąć tezę, iż nawet gdyby nie doszło do grzechu pierwszych rodziców, człowiek fizycznie i tak musiałby umrzeć, lecz śmierć byłaby łagodnym przejściem w inny wymiar bytowania. Nie ulega natomiast wątpliwości, że śmierć duchowa (oddzielenie ducha ludzkiego od Boga, a więc stan grzechu pierworodnego i grzechu śmiertelnego) jest konsekwencją grzechu pierwszych rodziców.

Pytanie o to, czy Bóg zaplanował śmierć fizyczną, a w związku z tym także i starzenie się ludzi, łączy się nierozdzielnie z pytaniem o przemijanie. A tu egzegeci nie mają wątpliwości: przemijanie od początku wpisane było w naturę stworzonego przez Boga świata. W przepięknej pieśni o stworzeniu, zwanej niekiedy „pierwszym opisem stworzenia świata” (Rdz 1,1 – 2,4a), przemawia za tym wiele argumentów: Bóg stwarza rośliny, zdolne produkować nasiona, co jednoznacznie wskazuje na proces wegetatywny (Rdz 1,11-12); Bóg stwarza słońce i księżyc, który w naturalny sposób funkcjonowały

⁶ J. Magonet, *The Themes of Genesis 2-3*, w: *A Walk in the Garden. Biblical, Iconographical and Literary Images of Eden*, red. P. Morris, D. Sawyer, JSOTSup 136, Sheffield 1992, 43. „Nagość nie ma – jak przekonująco wykazał J. Magonet (przytaczając inne teksty biblijne) – nic wspólnego z płciowością i pociąganiem seksualnym, lecz wyraża stan bezbronności i bezpłodności”; W. Chrostowski, *Ogród Eden. Zapoznane świadectwo asyryjskiej diaspory*, Rozprawy i Studia Biblijne 1, Warszawa 1996, 61.

⁷ *ABC teologii dogmatycznej*, 60.

⁸ Odpowiedni fragment *Katechizmu Kościoła Katolickiego* stwierdza: „Śmierć jest konsekwencją grzechu. Urząd Nauczycielski Kościoła, który autentycznie interpretuje wypowiedzi Pisma świętego i Tradycji, naucza, że śmierć weszła na świat z powodu grzechu człowieka. Chociaż człowiek posiadał śmiertelną naturę, z woli Bożej miał nie umierać. Śmierć była więc przeciwna zamysłom Boga Stwórcy, a weszła na świat jako konsekwencja grzechu. ‘Śmierć cielesna, od której człowiek byłby wolny, gdyby nie był zgrzeszył’, jest ‘ostatnim wrogiem’ człowieka, który musi zostać zwyciężony” (nr 1008).

jako wyznaczniki wpływającego czasu (Rdz 1,14-18); Bóg stworzył zwierzęta i pobłogosławił ich płodność, nakazując wręcz rozmnażanie się (Rdz 1,20-25). Stworzenie więc poddane jest zasadzie przemijalności, a – co za tym idzie – konieczności starzenia się. Czy można przypuścić, aby człowiek wyłączony był spod tego prawa?

Nie ulega wątpliwości, że człowiek zdecydowanie wyróżnia się od pozostałych dzieł stworzonych i to z powodu świadomego zamysłu Boga, który stwarza istotę ludzką na swój obraz i podobieństwo (Rdz 1,26-27). Według ujęcia tradycyjnego podobieństwo i obraz Boży w człowieku obejmuje aspekt nieśmiertelności fizycznej. Czy jednak ujęcie takie jest usprawiedliwione bez zastrzeżeń? Najpierw trzeba zwrócić uwagę, że Bóg pobłogosławił człowieka w jego płciowym zróżnicowaniu i nakazał rozmnażanie się i czynienie ziemi poddaną. Polecenie rodzenia potomstwa oznacza nic innego jak rozwój człowieka, począwszy od okresu prenatalnego. W takiej perspektywie „[...] groteskowa byłaby sugestia, że na jakimś etapie, np., gdy chłopiec i dziewczyna osiągają dojrzałość i są fizycznie najpiękniejsi, ich ‘rajski’ rozwój zatrzymał się i tę młodość mieliby zachować na całą wieczność”⁹. Nie ma w omawianym tekście opisu stworzenia człowieka podstaw do takich stwierdzeń.

Podobnie rzecz ma się z tzw. drugim opisem stworzenia człowieka (Rdz 2,4b-24). Tu z ust Boga wychodzi bezpośrednia groźba śmierci: „Ze wszystkich drzew tego ogrodu spożywać z całą swobodą, natomiast z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,16-17). Czy wolno nam na ślepo przyjąć, że chodzi tu o śmierć fizyczną? Czy autor nie ma raczej na myśli śmierci rozumianej jako duchowe oddzielenie od Boga, pozbawienie się Jego miłości? To drugie opowiadanie bardziej jeszcze niż pierwsze przesycone jest elementami ludzkiej cielesności i płciowości, które wyraźnie wskazują na podleganie ludzi prawu przemijania. Zauważmy, że chodzi o pierwszą parę ludzką jeszcze przed popełnieniem grzechu pierworodnego (łac. *peccatum originale originans*). Do przemijania nawiązuje choćby stwierdzenie Boga, iż człowiek opuszcza ojca i matkę, by połączyć się ze swą żoną (Rdz 2,24). To wyraźne nawiązanie do kolejnych etapów ludzkiego życia. A skoro mowa o kolejnych etapach ludzkiego życia podlegającego przemijaniu, to mowa o procesie starzenia się.

Ponieważ dyskusja teologów co do tego, czy i w jakim sensie śmierć fizyczna i starość są konsekwencjami grzechu pierwszych rodziców, jest niezwykle skomplikowana i obejmuje wiele wątków, świadomie unikając próby jednoznacznej odpowiedzi na tak postawione pytania powiedzmy tylko tyle: współczesna teologia otwiera możliwość przyjęcia wstępnej tezy, iż człowiek podlegałby procesowi starzenia się i śmierci fizycznej, nawet gdyby nie doszło do grzechu pierwszych rodziców. Grzech ten z całą pewnością wpłynął na ów proces, co nie oznacza jednak, że samo istnienie starości i śmierci fizycznej musi być koniecznym następstwem złamania posłuszeństwa wobec Boga.

Niezwykle ciekawym jest fakt, iż taką samą intuicję znajdujemy u Hezjoda. Żyjący prawdopodobnie w VIII w. przed Chr. grecki epik z Beocji prezentuje mit o pierwszej kobiecie, Pandorze, która uwolniła zamknięcia wszelkie nieszczęścia dla świata. Okazuje się jednak, że śmierć do nich nie należała. Wpisana w naturę człowieka śmierć była lekka, jak „łagodny sen”:

⁹ W. Chrostowski, *Czy Adam i Ewa mieli nie starzeć się i nie umierać? Egzegetyczny przyczynek do nauczania o nieśmiertelności pierwszych ludzi*, w: *Verbum caro factum est. Księga pamiątkowa dla księdza Profesora Tomasza Jelonka w 70. rocznicę urodzin*, red. R. Bogacz, W. Chrostowski, Warszawa 2007, 165.

*Wpierw bowiem ludzie mieszkali na ziemi szerokiej w radości,
Nieszczęść nie znając ni cierpień, ni trudów nie znosząc, ni trwogi,
Ani też chorób bolesnych, co w śmierci prowadzą nas progi.
[...] Najpierw stworzyli na ziemi szerokiej niebiescy bogowie
To pokolenie, co złotym ludzkości okresem się zowie.
Żyli ci ludzie w tym czasie, gdy Kronos królował na niebie,
Żyli zaś niby bogowie nie będąc nigdy w potrzebie,
Pracy ni trudów nie znając, ni cierpień przykrej starości,
Ani w nogach ni w rękach nie tracąc młodzieńczej świeżości.
Żyli w dostatku radośnie, od wszelkich cierpień z daleka,
Śmierć zabierała ich z ziemi jak sen łagodny tak lekka.*

(*Erga kai hemerai* 87-89.107-114)

Drugą konsekwencją grzechu pierwszych rodziców są wszelkie formy cierpienia. Bóg nie jest za nie odpowiedzialny. Autor biblijny prawdę tę ukazuje w słowach Boga skierowanych do Adama: „[...] przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (Rdz 3,17b-19a). Karl Rahner, jeden z najbardziej wpływowych teologów XX wieku, zauważa jednoznacznie:

Powiedzmy krótko: cierpień i nieszczęść nie można przypisać Bogu. Albo sami ludzie zadają sobie to cierpienie, albo rodzi się ono z tego, że nie jesteśmy w stanie dostrzec porządku i piękna świata, ponieważ nasz wzrok osłabia potencjał winy nagromadzony w historii¹⁰.

Podobnym echem brzmią słowa polskiego dominikanina, Jacka Salija, który w książce *Pytania nieobojętne* bez cienia wątpliwości stwierdza:

Nie należy wyobrażać sobie, jakoby Pan Bóg zesał na człowieka podleganie cierpieniom i śmierci za to, że człowiek popadł w grzech. Raczej w tym sensie są one karą za nasz grzech, że zniszczenie i śmierć, jakie sprowadziliśmy do naszych dusz, promieniuje również na nasze ciała. To niesprawiedliwe obarczać Pana Boga winą za to, że podlegamy cierpieniu i śmierci.

W opisie upadku pierwszych rodziców cierpienie jako konsekwencja grzechu ukazane jest za pomocą takich sformułowań, jak: „niezmiernie wielki trud brzemienności”, „w bólu będziesz rodziła dzieci”, „w trudzie będziesz zdobywał pożywienie”, „w pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie” (por. Rdz 3,16-19). Przekładając te zwroty i wyrażenia na język bardziej egzystencjalny, należy uznać, iż autor natchniony uznaje za skutek grzechu pierwszych rodziców trud pracy, bóle porodu, zmęczenie, w konsekwencji także choroby, wszelkie uciążliwości losu, głód, samotność, smutek czy nawet kłęski urodzaju. Słusznie intuicję tę oddała Bruna Costacurta:

¹⁰ G. Lohfink, *Jakie argumenty ma nowy ateizm? Krytyczna dyskusja*, 88.

Dlatego zmęczenie podczas pracy i ból porodu to symboliczny środek pomagający mężczyźnie i kobiecie pamiętać i doświadczać, że nie są Bogiem. W chwili, gdy mogliby się łudzić, że są Bogiem, cierpienie przypomina im, że są ludźmi. I wtedy są bezpieczni, w ten sposób grzech jest pokonany. Wąż już nic nie może zrobić. Wąż, który chciał, by człowiek pragnął być Bogiem, jest teraz pokonany, bo w bólu człowiek doświadcza, że jest stworzony, doświadcza prawdy o sobie, i to aż do ostatecznego momentu – do śmierci. Jeżeli człowiek za życia łudzi się, że mógłby być jak Bóg, to w chwili śmierci nie ma już złudzeń. W śmierci człowiek doświadcza, że potrzebuje Kogoś innego, doświadcza, że jest ofiarą, rozumie, że potrzebuje zbawienia. Tak więc śmierć, która jest konsekwencją grzechu, staje się miejscem jej pokonania. I śmierć, która zabija, może stać się naszą siostrą Śmiercią, która pomaga nam spotkać Pana¹¹.

Trzecią wreszcie konsekwencją grzechu pierwszych rodziców jest grzech pierwotny poszczególnych ludzi (łac. *peccatum originale originatum*), a co za tym idzie – skłonność człowieka do grzechu i tzw. grzechy aktualne. Psalmista zauważa: „nie ma sprawiedliwego ani jednego” (Ps 14,3b). Prawdę tę przywołuje św. Paweł, gdy stwierdza: „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,23). Ujmując tę kwestię obrazowo: grzech pierwszej pary ludzkiej jest bramą dla wszelkich innych grzechów.

Tak więc człowiek, przez swój własny wybór, sam zgotował sobie sytuację podlegania śmierci, cierpieniu i grzechowi. Taka sytuacja nie była zamierzona w pierwotnym planie Boga. Człowiek podlega cierpieniu z powodu decyzji pierwszych rodziców, by zezwolić Złemu na przystęp do świata. Od momentu podjęcia tej decyzji przez pierwszych rodziców, „świat leży w mocy Złego” (1J 5,19) i każdy, kto przychodzi na świat, doświadcza zła. Doświadczenie zła nie musi oznaczać (i zazwyczaj nie oznacza), iż osoba cierpi z powodu własnego grzechu. Po prostu żyje w świecie, w którym działa Zły, a któremu przystęp do świata umożliwiła decyzja pierwszych rodziców. A ponieważ w decyzji tej uczestniczy każdy człowiek, gdyż w Adamie „wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12), wszyscy doświadczają zła. Nie można mieć do Boga pretensji o to, że ktoś popełnił niewielki grzech, a doświadcza wielkiego cierpienia, ktoś inny zaś dopuszcza się wielkich grzechów, a wydaje się nie doświadczać cierpienia. To nie Bóg jest sprawcą grzechu i nie On sprawia cierpienie. Za jednym i drugim stoi szatan, który nie jest sprawiedliwy, a który ma do nas przystęp z powodu dramatu w ogrodzie Eden.

Dramat ludzkiego grzechu

Przed wejściem do Ziemi Obiecanej, wędrujący przez pustynię Izraelici otrzymali od Boga za pośrednictwem Mojżesza prostą zasadę postępowania, którą niektórzy egzegeci nazwali „prawem dwóch dróg”. Została ona zapisana w tradycji deuteronomistycznej w następującym ujęciu:

Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz posiłkować. Ale jeśli swe serce odwrócisz, nie usłuchasz, zbłądzisz i będziesz oddawał pokłon obcym bogom, służąc im -

¹¹ B. Costacurta, *Obietnica życia w Księdze Rodzaju*, tłum. D. Piekarczyk, Kraków 2005, 55.

oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie, niedługo zabawicie na ziemi, którą idziecie posiąść, po przejściu Jordanu. Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo (Pwt 30,15-19).

Przesłanie tego Bożego oświadczenia w pierwotnych formach religijności Izraela było niezwykle proste: kto zachowa Boże przykazania, nakazy i zakazy, czyli – posługując się terminologią ukutą przez św. Pawła – kto będzie pełnił „uczynki Prawa”, ten osiągnie szczęście, którego wyrazem będzie Boże błogosławieństwo; kto zaś przekroczy Boże przepisy, ten naraża się na cierpienie i śmierć. Sami Izraelici jednak szybko zauważyli, że prosty mechanizm wyrażony w „prawie dwóch dróg” nie w pełni przystaje do rzeczywistości. Istnieją przecież ludzie, którym wiedzie się znakomicie, choć nie liczą się z Bożym Prawem, oraz ci, którzy starają się zachowywać Boże przykazania, a jednak spotykają ich nieszczęścia. Z tego powodu poszukiwali rozwiązania tego dylematu, czego dowodem są choćby Ps 37 i Ps 73. Ponieważ prosta zasada nagrody za przestrzeganie przepisów Prawa i kary za ich łamanie nie sprawdzała się w życiu doczesnym, przeniesiono ją na wymiar wieczny, uzasadniając, że Bóg po śmierci nagradza za wierność i każe za grzech.

Niezwykle istotny w tej części tradycji deuteronomistycznej jest dobór terminologii. O człowieku, który przestrzega przepisów Prawa, Bóg stwierdza: „Ja, Pan, będę mu błogosławił”; do tych, którzy przepisy owe łamią, mówi: „[...] oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie”. Zauważalna jest istotna różnica pomiędzy oboma stwierdzeniami: Bóg błogosławi (a więc pozytywnie współdziała) tym, którzy zachowują Jego Prawo, ale jedynie „oświadczą”, że nieszczęście spotka każdego, kto Prawo owo przekracza. Samo zaś nieszczęście nie jest wynikiem bezpośredniego działania Boga.

Podobnym echem brzmią słowa psalmisty: „Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie” (Ps 1,6). W poezji hebrajskiej istnieje figura retoryczna zwana paralelizmem antytetycznym. Czytelnik ma z nią do czynienia właśnie w tym wierszu psalmu: pierwsza jego część oznajmia prawdę – antytezę do treści drugiego wiersza. Gdyby to Bóg odpowiedzialny był za zło, które dotyka człowieka, wiersz brzmiałby mniej więcej tak: Pan uznaje drogę sprawiedliwych i Pan sprawi, że droga występnych zaginie. Ponieważ jednak to nie Bóg odpowiedzialny jest za zło, które spotyka człowieka, stąd paralelizm ten nie może być pełny.

Wizja deuteronomisty jest więc jasna: w życiu ludzkim są jedynie dwie drogi; na jednej z nich jest i działa Bóg (to droga błogosławieństwa), na drugiej zaś jest nieobecny, dlatego każdy, kto tam się dostanie – ginie. W pierwotnych fazach religijności Izraela niemożliwe było jeszcze stwierdzenie, że na drugiej drodze – drodze przekleństwa – działa szatan, który silniejszy jest od człowieka, i że to on powoduje cierpienie i śmierć grzesznika. Mamy tu bowiem do czynienia z etapowym objawianiem się Boga Izraelowi. Objawienie Boże jest procesem, który rozgrywa się stopniowo. Gdyby Bóg natychmiast objawił, iż w świecie duchowym szatan sprzeciwił się Mu, istniałoby duże prawdopodobieństwo upadku monoteizmu. Żydzi, świadomi, że istoty duchowe w hierarchii bytów stoją wyżej niż człowiek, mogliby nie zawahać się, by oddawać cześć także istotie sprzeciwiającej się Bogu, która jest przecież potężniejsza niż sam człowiek. Z tego przecież powodu prorocy tak usilnie walczyli o zniesienie bałwochwalstwa.

Bóg kusicielem?

Dobrym przykładem rozwoju objawienia w rozumieniu pochodzenia zła jest kwestia spisu ludności dokonanej przez króla Dawida. W X w. przed Chr. królestwo Izraelitów rządziło się prawami teokratycznymi. To Bóg był właściwym królem nad narodem wybranym, ziemski monarcha był natomiast jedynie przedstawicielem Boga wśród ludzi. Bóg jako wszytkowiedzący zna dokładnie liczbę tych, którzy należą do Jego królestwa. Tymczasem Dawid postanowił dokonać spisu ludności, by samemu poznać liczbę swych poddanych. Izraelici uznali to za grzech: Dawid wchodzi w kompetencje samego Boga. Autor Drugiej Księgi Samuela tak rozpoczyna opowieść o tym wydarzeniu: „Pan zapłonął gniewem przeciw Izraelitom. Pobudził przeciw nim Dawida słowami: Idź i policz Izraela i Judę” (2Sm 24,1). Choć dokonanie spisu ludności uważane było za grzech, autor natchniony nie waha się przypisać pobudki do grzechu samemu Bogu! W pierwotnych formach religijności Bogu bowiem przypisywano zarówno dobro, jak i zło. Gdyby bowiem przyjąć już wtedy prawdę, iż istnieje osobowe zło, które jest silniejsze od człowieka i całkowicie przeciwne Bogu – Izraelici narażeni byłiby na pokusę bałwochwalstwa. Ze strachu zaczęto by oddawać cześć także tym złem istotom. Druga Księga Samuela datowana jest między VIII a VI w. przed Chr., w każdym razie jeszcze przed rozpoczęciem niewoli babilońskiej w 586 r.

Zupełnie inaczej o tym samym wydarzeniu opowiada Pierwsza Księga Kronik. Autor rozpoczyna narrację słowami: „Powstał szatan przeciwko Izraelowi i pobudził Dawida, aby policzył Izraela” (1Krn 21,1). W tym wypadku grzech wyraźnie zostaje przypisany działaniu szatana. Ostateczna redakcja dzieła kronikarza miała miejsce w niewoli babilońskiej, najprawdopodobniej około połowy VI w. przed Chr. Możliwe, że pomiędzy redakcją Ksiąg Samuela a redakcją dzieła kronikarza upłynęło dwieście lat; możliwe także, że okres ten był krótszy. W każdym razie był to czas wystarczający na takie umocnienie się monoteizmu, że można było swobodnie mówić o tym, iż dobro pochodzi od Boga, a zło pochodzi od szatana – bez narażania całego narodu na pokusę bałwochwalstwa.

W pewnym schematycznym uproszczeniu można przyjąć, że Izraelici przyjmowali w swych poglądach religijnych swoistą hierarchię bytów. Na jej czele stał oczywiście Bóg, który jest największy i któremu jako Stwórcy podlega wszystko. Niższy szczebel w owej hierarchii przypadają wszelkiego rodzaju istotom duchowym, które autorzy Biblii Hebrajskiej określają terminami „aniołowie”, „archaniołowie”, „cherubini”, „serafini”, czy po prostu „duchy”, a które Paweł określa terminami: „Trony”, „Panowania”, „Zwierzchności”, „Władze”. Wszystkie one, zarówno „dobre”, jak i „złe” duchy, są silniejsze od człowieka, który stoi na najniższym szczeblu hierarchii istot duchowych. Podkreślmy raz jeszcze: zrozumiałe jest, że gdyby Izraelici uznali, że któryś z duchów całkowicie sprzeciwił się Bogu i pozostaje jego przeciwnikiem, a który przecież silniejszy jest niż człowiek (gdyż w hierarchii bytów zajmuje wyższą pozycję), z trudnością jedynie mogliby utrzymać wiarę monoteistyczną. Z obawy przed zemstą takiej duchowej istoty przeciwnej Bogu, mogliby zacząć oddawać jej cześć. Prawda o istnieniu szatana jako istoty całkowicie zbuntowanej wobec Boga objawiana została stopniowo. Nawet w Księdze Hioba (Hi 1,6-8) i w Księdze Zachariasza (Za 3) szatan ukazany jest jako przeciwnik człowieka, nie Boga. Prawdziwą naturę szatana w pełni objawił dopiero Jezus.

Faryzeusze: szczęście dzięki ludzkim wysiłkom?

Powróćmy w naszej refleksji do prawa dwóch dróg. W późniejszej religijności antycznego Izraela (w tym w czasach Jezusa) starano się znaleźć sposób, aby z drogi przekleństwa przedostać się w obszar Bożego błogosławieństwa. Najpowszechniej

przyjmowaną propozycję w tym względzie przedstawili faryzeusze. Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „oddzielony”, „odseparowany”. Jej rodowód nie jest znany, najczęściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Rzeczywiście bowiem faryzeusze zwracali ogromną uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądzi, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym ciele i wciąż posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczynań. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie aniołów, czemu przypuszczalnie sprzeciwiali się saduceusze.

Wśród praw i przykazań, na które członkowie stronnictwa kładli szczególnie silny nacisk, wysuwa się konieczność zachowania czystości rytualnej. Świadczą o tym słowa wyjęte z misznaickiego traktatu *Demija*:

Ktoś, kto chce zostać członkiem [faryzeuszy], będzie przyjęty, jeśli dotąd postępował zawsze obyczajnie i ze skromnością; jeśli nie, nie będzie przyjęty, chyba że się zmieni. Rabbi Szymon mówił: Przyjmuje się go i wychowuje. Następnie idzie się dalej i przyjmuje go po złożeniu przez niego przyrzeczenia, że będzie zachowywał czystość rąk. Następnie przechodzi się do etapu dopuszczenia po przyrzeczeniu, że będzie zachowywał przepisy dotyczące czystości (Dem. 2,11).

Mając na uwadze „prawo dwóch dróg” oraz zarysowaną wyżej hierarchię bytów duchowych, przyjmowaną w judaizmie, rozumowanie faryzeuszy co do drogi osiągnięcia zbawienia zyskuje na klarowności. Staje się jasne, że z powodu swojego grzechu człowiek znalazł się na drodze przekleństwa. Poprzez pełnienie „uczynków Prawa” stara się przedostać na drogę błogosławieństwa, na której obecny jest Bóg, jednak przeszkodą są istoty duchowe przeciwne człowiekowi i silniejsze od niego. Każdy Izraelita pragnął zyskać subiektywną świadomość odpuszczenia grzechów, gdy co roku w Dzień Pojednania przybywał do świątyni, by uczestniczyć w rytuale przebaczenia. Wyznając na głos swe winy i prosząc Boga o przebaczenie, miał nadzieję uzyskania odpuszczenia grzechów. Zdawał sobie jednak sprawę, że niezwykle trudne będzie zachowanie wszystkich przepisów Prawa w przyszłości, a przecież tylko takie postępowanie zapewnić mu może przystęp do Boga. Jedyłą więc nadzieją pozostawało dla Izraelitów skrupulatne przestrzeganie Prawa i subiektywna wiara w to, że Bóg daruje im ewentualne niedociągnięcia w tym względzie. Innymi słowy, chodziło o to, by poprzez zachowanie uczynków Prawa zaskarbić sobie Bożą przychyłność.

Niech przykładem faryzejskiej gorliwości w wypełnianiu przepisów Prawa stanie się przykazanie nakazujące święcenie szabatu. Dla faryzeuszy oznacza ono, iż nie wolno wykonywać ciężkich prac, do których Miszna – powstały ok. 200 r. żydowski komentarz do Tory – zalicza następujące czynności: orka, siew, żniwa, wiązanie snopów, młocka, czyszczenie ziarna, selekcja ziarna, przesiewanie, mielenie, wyrabianie ciasta, wypiek, strzyżenie owiec, wybielanie skór, czesanie surowca, farbowanie, przedzenie, operacje tkackie, rozpuszczanie przędzy, zawiązywanie i rozwiązywanie węzłów, szycie, darcie tkanin, myślistwo, ubój bydła, obdzieranie ze skóry, uzdatnianie i skrobanie skór, cechowanie, krojenie materiału, pisanie i wycieranie napisów, budowanie, burzenie, rozpalanie i gaszenie ognia, uderzanie młotem, przenoszenie ciężarów z obszaru prywatnego w miejsce publiczne i odwrotnie (*Szabat* 7,2).

W dniu szabatu nie wolno Żydom uczynić więcej niż tysiąc kroków pieszo, tysiąc kroków na zwierzęciu jucznym i tysiąc kroków na wodzie poza tzw. obszarem zamkniętym. Skrupulatni w przestrzeganiu surowych przepisów Żydzi byli równie pomysłowi w sposobach ich omijania. Gdy ktoś musiał w dzień szabatu przebyć drogę około trzech kilometrów, najpierw szedł tysiąc kroków prowadząc na uprząży swego osiołka, później na jucznym zwierzęciu pokonywał kolejny tysiąc kroków, a następnie przywiązywał do siodła bukłak z wodą, siadał na nim i ostatnią część podróży pokonywał „drogą morską”¹².

Znany był także zwyczaj łączenia domów. Polegał on na tym, iż budynki znajdujące się na obrzeżach wioski łączono sznurem tak, by opasać nim całą miejscowość. Wówczas stanowiła ona „obszar zamknięty” i można było dowolnie poruszać się wewnątrz w dzień szabatu. Nawet i dziś można w ortodoksyjnej dzielnicy Jerozolimy o wdzięcznej nazwie „Stu bram” (*Mea Szearim*) zobaczyć w szabat osobliwy widok: dwóch mężczyzn, którzy wędrując obok siebie przerzucają sobie nawzajem pakunek lub torbę. Prawo zakazuje przenoszenia przedmiotów w szabat, ale nie zakazuje ich przerzucania! Ewentualnie można dziwacznie przynosić przedmioty nogami lub trzymając je w ustach, gdyż przepis zakazuje używania rąk do przenoszenia ciężarów w dniu świątecznym¹³.

Tak wielki nacisk na skrupulatne zachowanie Prawa motywowany był tylko jednym: pragnieniem zaskarżenia sobie Bożego błogosławieństwa, czyli znalezieniem się na drodze życia i szczęścia, o której mówi zasada dwóch dróg. Jak już wspomniano, za wszelkie uchybienia w przestrzeganiu Prawa starano się wybłagać przebaczenie w Dniu Pojednania. Niekiedy Dzień Pojednania nazywany jest po prostu postem. Niemal jedynymi słowami przerywającymi ciszę tego dnia są wyznania grzechów i płacz pokuty. Są to łzy oczyszczenia. Już za czasów Jezusa Jom Kippur uważany był za najważniejsze ze świąt. Dlatego też Filon z Aleksandrii, filozofujący Żyd z diaspory, twierdzi, że wielu jego pobratymców decydowało się na spędzenie w świątyni całego dnia, w postach i modlitwach. Ostatecznie jednak atmosfera tego dnia podszyta jest głęboką radością; tak głęboką, jak radość serca uwolnionego z brzemienia win i jak wesele sumienia, z którego wydarto oskarżenia. Biblia nie zawiera konkretnej formuły wyznania grzechów przeznaczonej na Jom Kippur do odmawiania przez poszczególnych Izraelitów, natomiast Miszna podaje formułę recytowaną przez Najwyższego Kapłana:

Boże, popełniłem nieprawość, wykroczyłem i zgrzeszyłem przed Tobą, ja i mój dom. Boże, wybacz nieprawość, wykroczenia i grzechy, które popełniłem i przez które wykroczyłem i zgrzeszyłem przed Tobą, ja i mój dom, jak jest napisane w Prawie Twojego sługi Mojżesza: Tego dnia będzie za was dokonywane przebłaganie, aby oczyścić was od wszystkich grzechów. Przed Panem będziecie oczyszczeni (Joma 3,8).

Czy jest jednak możliwe, aby czysto ludzki wysiłek polegający na próbach surowego przestrzegania sześciuset trzynastu przykazań, połączony z usilnym błaganiem o przebaczenie grzechów wystarczył, by uzyskać pełne pojednanie z Bogiem i znaleźć się na drodze błogosławieństwa – drodze pozbawionej cierpienia?

¹² M. Rosik, *Jezus. W przestrzeni spotkań*, Wrocław 2012, 16-17.

¹³ M. Rosik, *Jezus. W przestrzeni spotkań*, Wrocław 2012, 16-17.

DOBROĆ BOGA WOBEC ZŁA ŚWIATA



*Jezus przyszedł na świat, aby przyjąć to,
na co nie zasłużył: śmierć.
A wszystko po to, abyśmy my przyjęli to,
na co nie zasłużyliśmy: życie wieczne.*

Wszyscy ludzie doświadczają skutków grzechu pierwszych rodziców. Podlegają grzechowi, cierpieniom, a ostatecznie – śmierci. Bóg jednak w swojej miłości nie pozostawia człowieka w tak dramatycznej sytuacji. Postanawia oferować mu szansę zbawienia – zbawienia, które skrupulatnie i wspaniałomyślnie planuje. Na czym polega Boży plan zbawienia? W jaki sposób Bóg go realizuje? Jaka jest Jego odpowiedź na ludzki grzech, cierpienie i śmierć? W tej części naszej refleksji pochylimy się nad reakcją Boga na zerwanie z Nim więzi miłości ze strony człowieka.

Miłosierny i sprawiedliwy

W trakcie rozważań w poprzednim rozdziale zdaliśmy sobie sprawę, że już dla samych Izraelitów stało się jasne, iż wszyscy znaleźli się na drodze przekleństwa. „Nie ma sprawiedliwego ani nawet jednego” (Rz 3,10), „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,24). Taka jest kondycja każdego człowieka. Człowieka naznaczonego piętnem grzechu i cierpienia, a ostatecznie zmierzającego ku śmierci. Ta ostatnia bowiem (przynajmniej w wymiarze duchowym) jest najdotkliwszą konsekwencją grzechu pierwszych rodziców; jest skazaniem na wieczne oddalenie od Boga.

Co w takim wypadku czyni Bóg? Bóg w Osobie swego Syna sam schodzi na drogę przekleństwa, by ponieść karę zamiast ludzi. Oto najwspanialszy plan zbawienia, najpiękniejszy pomysł, na jaki wpadł Bóg, oto wyraz Jego szaleńczej miłości. Bo Bóg jest jednocześnie absolutnie miłosierny i absolutnie sprawiedliwy. Czasem wydaje się, że sprawiedliwość wyklucza miłosierdzie, a miłosierdzie oznacza rezygnację ze sprawiedliwości. Tak się zdarza w relacjach między ludźmi. Zdarza się na przykład, że za zbyt długie przesiadywanie nad gramami komputerowymi ojciec zakazuje synowi spotkań z kolegami przez cały tydzień. Po dwóch dniach jednak jego serce mięknie i kara zostaje złagodzona. Miłosierdzie bierze górę nad sprawiedliwością. Inaczej jest w szaleńczych planach miłości Boga. Bóg jest absolutnie miłosierny i absolutnie sprawiedliwy. Jak to możliwe?

Kenoza rozumiana jako uniżenie Syna Bożego, który istniał w preegzystencji na równi z Bogiem, stała się kluczem Pawłowego opisu dzieła odkupienia, skierowanego do mieszkańców Filipi. Być może motyw uniżenia psychologicznie uwarunkowany jest faktem, iż Paweł pisze list w więzieniu, nie ma jednak na to wystarczających dowodów w samym tekście. Apostoł stwierdza najpierw, że Chrystus istniał w postaci Bożej, lecz nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem (Flp 2,6). Ogołacając samego siebie, poprzez uniżenie stał się człowiekiem („podobnym do ludzi”; „w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka”; Flp 2,7). Innymi słowy Chrystus własną decyzją z drogi błogosławieństwa, a więc z Bożej obecności, przeszedł na drogę przekleństwa, na którą poprzez przekroczenia Prawa wkroczył każdy człowiek. Jezus stał się w pełni człowiekiem, doświadczając śmierci krzyżowej. Bóg jednak nie pozostawił Go w stanie śmierci, lecz wywyższył Go ponad wszelkie rodzaje istot duchowych, „aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych” (Flp 2,10)¹⁴. W ten sposób Chrystus powrócił na drogę błogosławieństwa, a kara za ludzki grzech została odpokutowana. Bóg okazał się w pełni miłosierny i absolutnie sprawiedliwy.

Takie działanie Boga uświadamia nam, że żadne wypełnianie „uczynków Prawa” nie zaskarbi nam Jego miłości, bo już ją mamy, zupełnie za darmo! Żaden ludzki wysiłek

¹⁴ H.A. Kent, *Philippians*, w: *Expositor's Bible Commentary with The New International Version of The Holy Bible in Twelve Volumes*, red. F.E. Gaebelin, XI, Grand Rapids 1984, 123-127.

nie sprawi, że Bóg będzie nas kochał, bo Bóg kocha nas bez żadnych naszych zasług! Nie możemy zrobić nic, by Bóg kochał nas bardziej, gdyż kocha najbardziej. Nie możemy zrobić nic, by Bóg kochał nas mniej, gdyż z natury swojej Bóg jest miłością i nie potrafi istnieć inaczej, jak kochając! Bóg kocha człowieka całą swoją istotą, kocha zupełnie bezwarunkowo i całkowicie darmowo. Kocha nie dlatego, że zachowujemy przykazania, ale dlatego, że jest Ojcem. Kocha nie dlatego, że staramy się być święci, ale dlatego, że On jest święty. Kocha nie dlatego, że my unikamy grzechu, ale dlatego, że On jest bez grzechu.

Dzieło Jezusa Chrystusa (Jego wcielenie, męka, śmierć, zmartwychwstanie i wstąpienie do nieba) uświadamia nam, że żaden człowiek o własnych siłach nie jest w stanie przejść z drogi śmierci na drogę życia. Nie jest w stanie uczynić tego żaden człowiek, ale może to uczynić Bóg. Posłał On swojego Syna, aby każdy, kto w Niego uwierzy, doświadczył miłości Bożej na co dzień, aby jego grzechy zostały przebaczone i aby znalazł się na drodze Bożego błogosławieństwa. Zamiast sześciuset trzynastu uczynków Prawa wystarczy jeden akt wiary, poparty postawą wiary. Zbawiającej miłości Boga doświadczamy przez wiarę, nie dzięki zachowaniu Prawa.

Jezus odpowiedzią Boga na cierpienie człowieka

W jaki sposób chrzest potwierdzony osobistą decyzją przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela pozwala nam zacząć doświadczać zwycięstwa Jezusa nad złem? Przecież chrzest nie likwiduje cierpienia i śmierci fizycznej, ani nie odbiera nam możliwości popełniania grzechów. Na czym więc polega zwycięstwo Jezusa – zwycięstwo, do którego zostajemy włączeni przez chrzest? Kara wyznaczona za złamanie boskiego zakazu spożywania z drzewa poznania dobra i zła była jasno określona: „gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,17b). Właśnie w odniesieniu do tak rozumianej kary Karl Rahner stwierdza jednoznacznie:

praca, choroba, niewiedza, cierpienie, śmierć – tak jak spotykamy je w konkretnym życiu – to niewątpliwie charakterystyczne cechy naszej ludzkiej egzystencji, które w tej postaci, w jakiej doświadczamy ich w naszej rzeczywistej sytuacji, nie istniałyby w egzystencji pozbawionej winy. Na tej podstawie możemy i musimy wprost powiedzieć, że owe egzystencjały są skutkiem grzechu pierwotnego¹⁵.

Biblijny mit o rajskim ogrodzie równie jasno ukazuje, iż pierwsze nieposłuszeństwo wobec Stwórcy było absolutnie najgorszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjął człowiek. Decyzja ta musi zostać ukarana. Karę – jak wspomnieliśmy – przyjmuje na siebie sam Bóg w Osobie swojego Syna. Na kilka wieków przed Chrystusem w proroczych słowach zapowiadał to Izajasz:

*On się obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści...
On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła nań chłosta zbawienna dla nas,
A w Jego ranach jest nasze zdrowie
(Iz 53,4-5).*

¹⁵ K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary*, tłum. T. Mieszkowski, Warszawa 1987, 99.

Apostoł Paweł w nawiązaniu do tego tekstu stwierdza, że Chrystus nie tylko przyjął na siebie wszystkie ludzkie grzechy, ale wręcz utożsamił się z nimi: „On [Bóg] to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2Kor 5,21). Chrystus wziął więc na siebie wszelkie konsekwencje grzechu pierwszych rodziców – śmierć, wszelkie formy cierpienia i ludzkie grzechy – a przyjąwszy je na siebie, został wraz z nimi przybity do krzyża: „was, umarłych na skutek występków i nieobrzezania waszego grzesznego ciała, razem z Nim przywrócił do życia. Darował nam wszystkie występki, skreślił zapis dłużny obciążający nas nakazami. To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża” (Kol 2,14)¹⁶. W niedzielny poranek Chrystus opuścił grób, natomiast konsekwencje grzechu pierwszych rodziców pozostają nadal „ukrzyżowane”, czyli unicestwione. Oto niezwykle dzieło odkupienia, dostępne dla każdego, kto wierzy w Jezusa.

Przytoczone powyżej sformułowanie Pawła na pierwszy rzut oka brzmi paradoksalnie. To przecież Chrystus został przybity do krzyża, tymczasem apostoł podkreśla, że do krzyża zostało przygwożdżone to, co było naszym przeciwnikiem – grzech, cierpienie i śmierć. W taki obrazowy sposób Paweł stara się pokazać, że Chrystus przeszedł na drogę przekleństwa i przyjął na siebie konsekwencje grzechu pierwszych rodziców i unicestwił ich moc na krzyżu. W innych miejscach korespondencji z gminami chrześcijańskimi apostoł narodów nie zawaha się nawet utożsamić Chrystusa z przekleństwem. Mieszkańcom gminy w Galacji wyjaśnia, że Chrystus wykupił nas z przekleństwa Prawa, „sam stawszy się przekleństwem” (Ga 3,13).

Obraz przygwożdżenia do krzyża „naszego przeciwnika” w sposób zupełnie naturalny może kojarzyć się z umieszczeniem węża na wysokim palu, gdy podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię dotknęła ich plaga węży:

Od góry Hor szli w kierunku Morza Czerwonego, aby obejść ziemię Edom; podczas drogi jednak lud stracił cierpliwość. I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: «Czemu wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny». Zesłał więc Pan na lud węże o jadzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza mówiąc: «Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciw Panu i przeciwko tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże». I wstawił się Mojżesz za ludem. Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: «Sporządź węża i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu». Sporządził więc Mojżesz węża miedzianego i umieścił

¹⁶ Motyw współpogrzebania i współwskrzeszenia wiernych z Chrystusem jest prawdopodobnie zaczerpnięty z Rz 6,4; B. Adamczewski, *List do Filemona. List do Kolosan. Wstęp – przekład z oryginału - komentarz*, Nowy Komentarz Biblijny. Nowy Testament XII, Częstochowa 2008, 263. Autor stwierdza dalej: „Fragment Kol 2,11-13 ma zatem zasadniczo pozytywny, demonstracyjny charakter ukazania dokonanego przez Boga zbawienia adresatów przez rytualno-duchowe włączenie ich w Chrystusowe obrzezanie, a więc w śmierć i wskrzeszenie z martwych Jezusa Chrystusa. Fragment kończy się również pozytywnym motywem współżywienia wierzących i darowania im wszystkich przewinień. Wierni ukazani zostają zatem jako oczyszczeni w Chrystusie od różnych przejawów i skutków ich własnej, wewnętrznej słabości”; tamże, 267.

go na wysokim palu. I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża miedzianego, zostawał przy życiu (Lb 21,4-9).

Epizod ten przywołuje Jezus w nocnej rozmowie z Nikodemem: „A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3,14-15). Rodzi się więc pytanie: skoro wąż w Biblii jest symbolem szatana (por. Ap 12,9), dlaczego spojrzenie na węża wywyższonego na wysokim palu pośród pustynnych piasków ratowało Izraelitom życie? Szatan jest przecież dawcą śmierci, nie życia! Co prawda, w religijności Kananejczyków wąż jako symbol falliczny był znakiem życia, a u Greków wąż stał się przymiotem boga uzdrowiciela Asklepiosa (Eskulapa)¹⁷, to jednak w Biblii konsekwentnie jest symbolem szatana, a więc zła osobowego¹⁸. Skoro sam Chrystus w wężu powieszonym na palu widzi figurę własnej śmierci krzyżowej, oznaczać to może tylko jedno: wąż jest miedziany, a więc martwy i niezdolny do działania, bo krzyż oznacza unicestwienie szatana i jego mocy zabijania. Spojrzenie na pal z miedzianym wężem było zapowiedzią spojrzenia na krzyż, na którym szatan został unicestwiony i właśnie dlatego spojrzenie przywracało zdrowie Izraelitom ukąszonym przez węża.

Pod bramami Damaszku Paweł, z wykształcenia faryzeusz, zrozumiał, że nie można zaskarbić sobie Bożej przychylności poprzez pełnienie uczynków Prawa. Zdał sobie sprawę, że żaden ludzki czyn nie jest w stanie sprawić, iż człowiek zasłuży na miłość Boga. Więcej jeszcze – zdał sobie sprawę z darmości tej miłości. Zrozumiał, że człowiek nie musi czynić nic, aby być kochany przez Boga. Bóg z natury swej jest miłością, stąd nie potrafi istnieć inaczej, jak kochając. Kolejność „uczynki – miłość”, która wydawała się wynikać z mentalności faryzejskiej, została zastąpiona przez sekwencję odwrotną: „miłość – uczynki”. Nie jest tak, że przez pełnienie uczynków przepisanych przez Prawo człowiek zasługuje na miłość Boga, lecz odwrotnie: człowiek odkrywa darmową miłość Bożą, objawioną w Jezusie, przyjmuje ją i odpowiada na nią poprzez pełnienie dobrych uczynków. Stąd Pawłowe odkrycie, iż „człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez pełnienie uczynków Prawa, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa” (Ga 2,16) zostaje dopełnione przez wyznanie Jakuba, iż „wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2,17)¹⁹. Niezwykle rzadko zdarza się, że do zbawienia wystarczy zwykły akt wiary, nie potwierdzony uczynkami. Tak było w przypadku „dobrego łotra”: uwierzył w Jezusa i otrzymał obietnicę zbawienia. Na zwykłej drodze człowieka wierzącego akt wiary (przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela potwierdzające chrzest) winien być dopełniony postawą wiary, a ta obejmuje pełnienie dobrych

¹⁷ Właśnie dlatego na aptecznych szyldach pojawia się symbol węża.

¹⁸ „Autor natchniony wyraźnie stwierdza, że kusiciel nie jest jakąś boską siłą ponadświatową, lecz stworzeniem. Oczywiście posługuje się on wężem jako kryptonimem należącym do zjawisk świata stworzonego w religii naturalnej, którą stworzył sobie sam człowiek; posługuje się nim jako symbolem pogańskiej religijności Kananejczyków, w której wąż w związku z bóstwami płodności był symbolem fallicznym, a więc znakiem płodności i życia, a także przymiotem bóstw uzdrawiających”; J. Sulowski, *Przesłanie Rdz 2,25 – 3,24*, w: *Jak śmierć potężna jest miłość. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Juliana Warzechy SAC (1994-2009)*, red. W. Chrostowski, Ząbki 2009, 450.

¹⁹ R.Y.K. Fung, *The Epistle to the Galatians*, The New International Commentary on the New Testament, Grand Rapids 1998, 181.

czynów. Akt wiary charakteryzuje przecież także szatana i jego demony: „złe duchy wierzą i drżą” (Jk 2,19), a przecież nie wystarcza do zbawienia.

Wiara w Jezusa otwiera człowieka na doświadczenie Bożej miłości, na którą odpowiedzieć należy życiem prawym i szlachetnym. Przyjęcie miłości Bożej winno zostać potwierdzone przez nasze dobre czyny, ale nigdy odwrotnie. To nie dobre czyny mają nam zaskarbić miłość Boga, ale na uprzedzającą i bezwarunkową miłość Boga odpowiadamy szlachetnymi czynami. Dobre uczynki są potwierdzeniem otwarcia się na przebaczącą miłość Boga objawioną w Jezusie, który poniósł śmierć zamiast każdego z ludzi. Jesteśmy zbawieni przez wiarę w Bożą miłość objawioną w Jezusie, nie za pomocą uczynków (por. Ef 2,8-9), jednak – powtórzmy tę prawdę – wiara bez uczynków „martwa jest sama w sobie” (Jk 2,17).

Jak należy postrzegać dzieło Jezusa w obliczu Pawłowego odkrycia, iż uczynki Prawa bez wiary w Niego nie mają wartości? Paweł wielokrotnie w krótkich formułach przedstawia zasadnicze dzieło odkupienia dokonane przez Jezusa. W sposób podniosły teologicznie czyni to w tzw. hymnach i modlitwach chrystologicznych. Pomijając tu kwestię autorstwa owych hymnów i modlitw²⁰, odniesiemy się poniżej do fragmentów trzech z nich, by ukazać, w jaki sposób apostoł narodów prezentuje Jezusowe dzieło odkupienia.

Hymny i modlitwy Pawłowe o dziele Chrystusa

Pierwszy z nich to omówiony wyżej hymn o kenozie (Flp 2,6-11). W tym miejscu zatrzymajmy się tylko na jednym aspekcie. Czytelnik hymnu ma do czynienia ze swoistym ruchem: z najwyższego szczebla hierarchii bytów (Bóg – istoty duchowe – człowiek) Chrystus przechodzi na stopień najniższy – człowieczeństwa, i po doświadczeniu śmierci i zmartwychwstania powraca, także jako człowiek, na prawicę Boga, a więc na najwyższy szczebel hierarchii. W ten sposób Chrystusowi w Jego ludzkiej postaci podporządkowany jest szatan i jego demony, które jako istoty duchowe sytuują się na pośrednim miejscu hierarchii bytów.

Drugi fragment, w którym apostoł objawia czytelnikom dzieło odkupienia to modlitwa o znajomość Chrystusa jako Głowy (Ef 1,18-23). Modlitewny fragment Listu do Efezjan o poznanie Chrystusa jako Głowy Kościoła zawiera elementy hymniczne, które opowiadają o dziele Chrystusa. Zasadniczo apostoł przywołuje tu ten sam „ruch” w odniesieniu do Osoby Chrystusa: mówi o wskrzeszeniu Go z martwych i przeniesieniu na prawicę Bożą ponad wszelkie istoty duchowe, w tym siły ciemności²¹. Apostoł dowodzi, że Bóg wykazał swą potęgę i siłę, gdy

*wskrzesił Go [Chrystusa] z martwych
i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich,
ponad wszelką Zwierzchność i Władzę,
i Mocą, i Panowaniem,
i ponad wszelkim innym imieniem
wzywany nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym.*

²⁰ Możliwe, że Paweł przejął je w całości z wcześniejszej liturgicznej tradycji albo że w części je zmodyfikował.

²¹ Te same elementy występują we wczesnochrześcijańskich wyznaniach wiary. Obejmują one śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zasiadanie po prawicy Ojca; F.F. Bruce, *The Epistles to the Colossians, to Philemon, and to Ephesians*, The New International Commentary on the New Testament, Grand Rapids 1998, 272.

*I wszystko poddał pod Jego stopy,
a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła [...] (Ef 1,20-22).*

Terminy „Zwierzchności”, „Władze”, „Trony” i „Panowania” oznaczają w ujęciu Pawłowym wszelkie rodzaje istot duchowych, w tym także istoty złe²². Apostoł argumentuje więc, że Chrystus wskrzeszony z martwych jako człowiek zasiadł po prawicy Boga i Jemu poddane jest absolutnie wszystko. W ten sposób rozciąga swą władzę także nad szatanem i jego demonami.

Trzeci wreszcie fragment opisujący dzieło odkupienia to modlitwa znajomości Boga potwierdzoną życiem (Kol 1,9-14). W jednym z pierwszych fragmentów listu adresowanego do Kolosan, Paweł wzywa ich, by z radością dziękowali „Ojcu, który was uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości” (Kol 1,12). Natychmiast dodaje: „On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów” (Kol 1,13-14). Użyty tu grecki czasownik „przeniósł” (*metestesēn*) oznacza dokładnie zmianę miejsca. Dzieło Jezusa polega więc zdaniem Pawła na „przeniesieniu” tych, którzy w Chrystusa wierzą, z królestwa ciemności do światłości, czyli – posługując się terminologią deuteronomistyczną – z drogi przekleństwa na drogę błogosławieństwa²³.

Tak więc Jezusowe dzieło odkupienia Paweł ukazuje na dwóch płaszczyznach: wertykalnej, jako zstąpienie Syna Bożego na ziemię, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, którego skutkiem jest zasiadania po prawicy Boga ponad wszelkim stworzeniem oraz na płaszczyźnie horyzontalnej, jako przeniesienie grzesznika z drogi wiodącej ku przekleństwu i śmierci, drogi pozbawionej obecności Boga, na drogę wiodącą ku życiu i szczęściu. Płaszczyzna pierwsza wpisuje się w judaistyczną hierarchię bytów, natomiast płaszczyzna druga odzwierciedla deuteronomistyczne „prawo dwóch dróg”.

Poprzez dzieło odkupienia, czyli poprzez to, iż Bóg okazał się absolutnie miłosierny i w pełni sprawiedliwy, gdy Jezus Chrystus poniósł karę za nasze grzechy – Bóg otworzył drogę do zbawienia dla każdego, kto w Jezusa uwierzy i otworzy przed Nim swoje serce. Dzieło odkupienia dokonane przez Jezusa ma charakter obiektywny: dokonało się i jest faktem. Jednak przyjęcie tego dzieła domaga się osobistej decyzji wiary w Chrystusa; tylko dla tego jest ono skuteczne, kto z wiarą otworzy się na nie i przyjmie jego skutki. Dlatego Paweł apostoł kilkakrotnie w swych listach ukazuje związek, jaki istnieje pomiędzy obiektywnie dokonanym dziełem Jezusa a tymi, którzy w Niego uwierzyli.

Kreśląc przed oczyma mieszkańców Efezu główne rysy zbawczego planu Boga, polegającego na tym, że Jego Syn staje się człowiekiem, przyjmuje na siebie ludzkie grzechy, umiera, zmartwychwstaje i zasiada po prawicy Boga ponad wszelkimi istotami duchowymi i pozostałym stworzeniem (Ef 1,18-23), Paweł wpisuje w to dzieło tych, którzy w Chrystusa uwierzyli:

*A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie,
przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował,*

²² A. Skevington Wood, *Ephesians*, w: *Expositor's Bible Commentary with The New International Version of The Holy Bible in Twelve Volumes*, red. F.E. Gaebelin, XI, Grand Rapids 1984, 30-31.

²³ F.F. Bruce, *The Epistles to the Colossians, to Philemon, and to Ephesians*, 51-53.

*i to nas, umarłych na skutek występków,
razem z Chrystusem przywrócił do życia.
Łaską bowiem jesteście zbawieni.
Razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich
- w Chrystusie Jezusie [...]*

(Ef 2,4-6)²⁴.

Daje się tu zauważyć klarowna paralela pomiędzy tym, czego dokonał Jezus, a tym, co dzieje się z osobą przyjmującą z wiarą dzieło zbawienia. Chrystus stał się człowiekiem, jak każdy z nas. Chrystus umarł fizycznie z powodu ludzkich grzechów – każdy człowiek jest martwy duchowo z powodu swych grzechów. Przez śmierć duchową należy tu rozumieć oddzielenie od Boga w stanie grzechu pierworodnego, a więc przed przyjęciem sakramentu chrztu, albo po tzw. grzechu śmiertelnym, który powoduje utratę łaski uświęcającej. Chrystus zmartwychwstał fizycznie trzeciego dnia powstając z grobu – każdy, kto wierzy w Chrystusa może zmartwychwstać duchowo, gdyż jego grzechy mogą być przebaczone i w ten sposób powraca do życia rozumianego jako duchowa więź z Bogiem. Chrystus zasiadł po prawicy Ojca – każdy wierzący wraz z Chrystusem zostaje przeniesiony duchowo na prawicę Boga, ponad wszelkie rodzaje istot duchowych, a więc także ponad złe duchy, które już nie mają prawa panować nad tymi, w których sercach mieszka Duch Święty²⁵.

Paweł po raz kolejny dowodzi, że jak Chrystus był umarły i zmartwychwstał na sposób fizyczny, tak każdy, kto w Niego wierzy, umiera dla grzechu i zmartwychwstaje duchowo do nowego życia w Bogu²⁶.

W oczekiwaniu

Teologowie jednym głosem twierdzą, że przez swą mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystus pokonał szatana oraz przewyciężył grzech, cierpienie i śmierć. Skoro tak, to dlaczego wciąż cierpimy, grzeszymy i umieramy? Św. Paweł mówi o zwycięstwie Chrystusa w czasie przeszłym. W tekście rozważanym powyżej apostoł stwierdza, że to zwycięstwo już się dokonało: „Po rozbrojeniu Zwierzchności i Władz, jawnie wystawił je na widowisko, powiódłszy je dzięki Niemu w triumfie” (Kol 2,15). W Kol 2,13-15 apostoł wciąż używa aorystu, a więc czasu wskazującego na jednorazową czynność przeszłą dokonaną.

Choć zwycięstwo Chrystusa nad szatanem już definitywnie się dokonało, to jeszcze nie w pełni się ujawniło. Kaznodzieje niekiedy – i słusznie – przywołują w tym kontekście obraz zakończenia II wojny światowej. Choć na początku maja 1945 Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację, niemieckie oddziały do końca maja wciąż na terenach Francji zabijały ludność cywilną. Ginęły kobiety i dzieci. Wojna była

²⁴ A. Skevington Wood, *Ephesians*, 34-45.

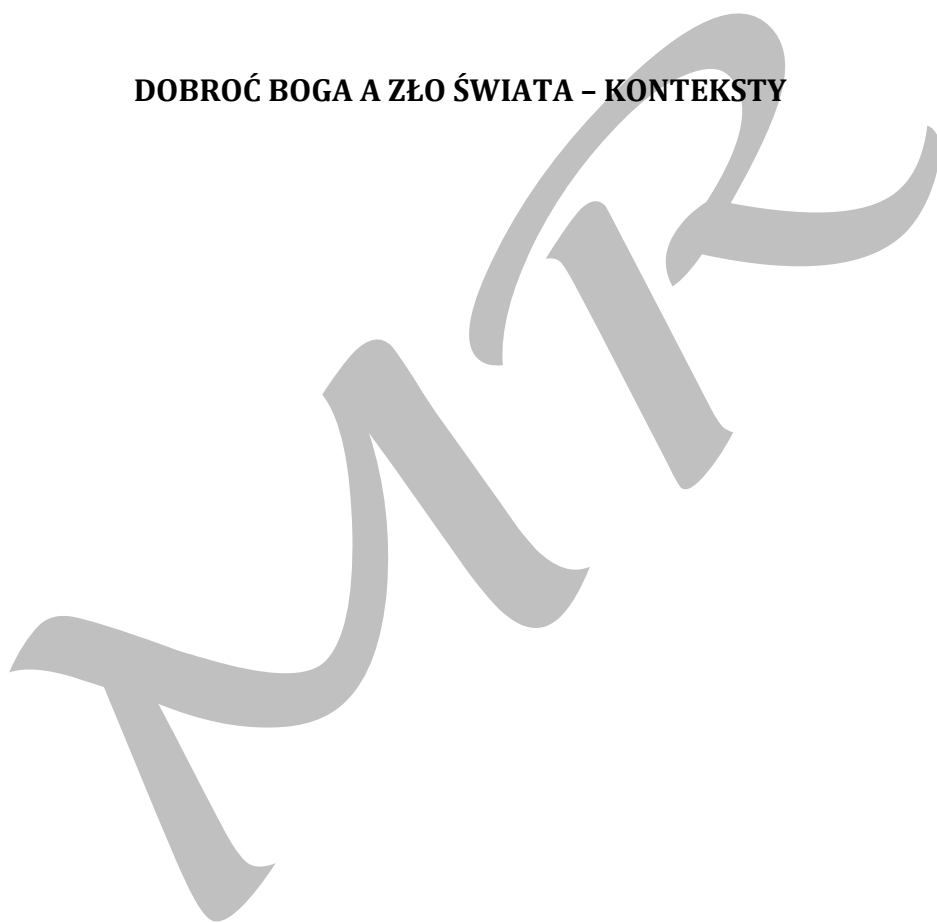
²⁵ M. Rosik, *Dzieło Jezusa w ujęciu listów Pawłowych*, Wrocławski Przegląd Teologiczny 16 (2008) 2, 69-80.

²⁶ „Mimo, iż przywrócenie do życia i wskrzeszenie zawierają w sobie odpuszczenie grzechów, wyrażają one coś jeszcze. Mówią mianowicie o już urzeczywistnionym włączeniu w los Chrystusa, a więc w Jego zmartwychwstanie. Ponieważ On został wskrzeszony, razem z Nim zostali wskrzeszeni także wszyscy, którzy do Niego należą, którzy przez chrzest mają udział w Jego losie. [...] W ochrzczonej to działanie Boże staje się skuteczne dzięki wierze”; J. Gnilka, *Teologia Nowego Testamentu*, tłum. W. Szymona, Kraków 2002, 447.

definitywnie przegrana, ale pokonani wciąż czynili zło. Szatan już został definitywnie pokonany na drzewie krzyża, jednak zwycięstwo Chrystusa jeszcze nie w pełni się ujawniło. Stanie się to dopiero przy paruzji, gdy nasz Pan powróci na ziemię. Bo przecież Bóg „podał Mu wszystko, nic nie zostawił nie poddanego Jemu. Teraz wszakże nie widzimy jeszcze, aby wszystko było Mu poddane. Widzimy natomiast Jezusa” (Hbr 2,8-9). I oto nasze zadanie. Patrzeć na Tego, który obarczył się naszym cierpieniem i naśladować Go aż do chwili, kiedy w pełni objawi się Jego zwycięstwo, a Bóg otrze z naszych oczu wszelką łzę (por. Ap 21,4).

AMR

DOBROĆ BOGA A ZŁO ŚWIATA - KONTEKSTY



*Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno,
wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz
(1Kor 13,12a)*

Po nakreśleniu biblijnych rysów genezy zła i skutków grzechu pierwszych rodziców w rozdziale I oraz po ukazaniu wspaniałomyślnej Bożej odpowiedzi na ludzki grzech w rozdziale II, zajmiemy się teraz kwestiami bardziej szczegółowymi. Chodzi mianowicie o pewne egzystencjalne pytania, które pojawiają się w umysłach ludzi wierzących, zmagających się z problemem zła w świecie i osobistym życiu. Jak czytać starotestamentowe opowiadania o Bogu okrutnym, nakazującym wybijanie ludów pogańskich i zsyłającym kary i plagi? Dlaczego cierpią ludzie niewinni, jak Hiob? Czy Bóg dopuszcza zło? Czy Bóg zsyła choroby? Czy można Bogu ofiarować cierpienie? Jak pogodzić dobroć Boga z istnieniem piekła? Pytania te są niezwykle ważne i dotyczą niekiedy najbardziej intymnych zakamarków ludzkiego serca, dlatego poniższe refleksje nie mogą być absolutnie uznane za odpowiedź na nie, ale jedynie za impuls do własnych poszukiwań.

Zły Bóg Starego Testamentu?

Niekiedy kłopotu nastroczają pewne wzmianki Biblii, które sugerują jakoby Bóg wzywał do zła lub zsyłał je na naród wybrany lub narody ościenne. Zapisy te sięgają czasów (lub je odwzorowują), w których Izraelici wszystko, co się wydarzało przypisywali Bogu. W najstarszych formach religijności Izraela Bogu przypisywano więc zarówno dobro, jak i zło, dopiero z czasem – wraz z rozwojem objawienia w tym względzie – zdano sobie sprawę, że od Boga pochodzi jedynie dobro, od szatana zaś zło. Doskonałym przykładem jest w tym względzie omówiona już wyżej kwestia spisu ludności dokonanej przez Dawida. Ta sama czynność (spis ludności) została raz przypisana szatanowi (1Krn 21,1), innym zaś razem samemu Bogu (2Sm 24,1)²⁷.

Złe duchy w wierzeniach judaizmu często odwołują człowieka od drogi dobra, skłaniają go do przekroczenia Bożego prawa i burzą zaufanie wobec Boga; są jednak całkowicie od Niego zależne. Nie mogą uczynić nic, co byłoby poza zasięgiem wiedzy Jahwe. Nie występują jako Jego otwarci przeciwnicy, gdyż kłóciłoby się to z ideą monoteizmu. Gdyby bowiem uznać, że szatan jest całkowicie wrogi Bogu, silniejszy jednak od człowieka, stąd bliska już droga do tego, by zacząć czcić go ze strachu przed jego zemstą. W ten sposób idea religii monoteistycznej nie mogłaby się ostać. W Księdze Hioba Szatan przedstawiony jest jako dysputant Boga, który podważa prawość Hioba (Hi 1,6-12). Sam Bóg zsyła demona niezgody pomiędzy możnymi w Sychem a króla Abimeleka: „Następnie Bóg zesłał ducha niezgody pomiędzy Abimelekiem a możnymi w Sychem, i możni w Sychem zbuntowali się przeciwko Abimelekowi” (Sdz 9,23). Saula, którego opuścił Duch Pański, „opętał duch zły, zesłany przez Pana” (1Sm 16,14). W tym przypadku można mówić o pewnej formie egzorcyzmu, która polegała na oddalaniu złego ducha poprzez dźwięki muzyki: „Kiedy zły duch zesłany przez Boga napadał na Saula, brał Dawid cytrę i grał. Wtedy Saul doznawał ulgi, czuł się lepiej, a zły duch odstępował od niego” (1Sm 16,23). Nie jest to jednak egzorcyzm w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż szatan widziany był wciąż przez Izraelitów jako przeciwnik człowieka, nie zaś przeciwnik Boga.

Takie właśnie postrzeżenie roli szatana w najstarszych pokładach religijności izraelskiej zaowocowało ukazywaniem Boga jako sprawcy wszystkiego – zarówno dobra, jak i zła. Dla przykładu autor Pierwszej Księgi Samuela stwierdza: „To Pan daje śmierć i życie, wtrąca do Otchłani i zeń wyprowadza” (1Sm 2,6). Kilka wieków później jednak tradycja mądrościowa zaprzecza takiemu stanowi rzeczy: „Bóg śmierci nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących” (Mdr 1,13); co więcej, autor dodaje: „śmierć

²⁷ M. Rosik, *Trzy portrety Jezusa*, Tarnów 2007, 110.

weszła na świat przez zawiść diabła” (Mdr 2,24). Gdy monoteizm był już wystarczająco silny w Izraelu, można było wprost mówić, iż od Boga pochodzi jedynie dobro, za zło zaś ostatecznie odpowiedzialny jest szatan.

Teksty Starego Testamentu, w których Bóg nakazuje czynić zło, zawarte są w najstarszych księgach (a więc pisanych wtedy, gdy monoteizm nie był jeszcze silny) lub w księgach późniejszych (gdy Izraelici wiedzieli już o tym, że szatan odpowiada za zło), jednak wciąż posługujących się językiem tych dawnych ksiąg. Tak dzieje się nawet w przypadku Mateusza ewangelisty, który w przytaczając słowa Modlitwy Pańskiej sugeruje, jakoby to Bóg kusił nas do zła (Mt 6,13). Tymczasem autorzy Nowego Przymierza są całkowicie świadomi tego, że Bóg nie zsyła na nas pokus. Dowodzi tego wypowiedź Jakuba: „Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. To własna pożydlivość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożydlivość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć. Nie dajcie się zwodzić, bracia moi umiłowani!” (Jk 1,13-16).

Krwawy podbój Kanaanu?

Jedną z bardziej znanych sekcji Starego Testamentu, w której Bóg widziany jest niczym wojownik i na Jego polecenie zabija się ludzi jest relacja o zdobyciu Kanaanu. Księga Jozuego (1-11) rysuje przed czytelnikiem batalistyczny obraz przeprowadzonej na szeroką skalę akcji zbrojnej, która rozciągała się terytorialnie od Chasor aż po Lakisz. Nakreślmy najpierw historyczne tło tych wydarzeń. Badania archeologów rzeczywiście dostarczają argumentów potwierdzających całkowite niemal zniszczenie niektórych miast (np. Betel²⁸ i Chasor) około roku 1200 p.n.e., kiedy to miała mieć miejsce konkwista. Większość jednak miast Kanaanu na przełomie XIII i XII w. była w stanie rozkwitu ekonomicznego i gospodarczego, niektóre zaś były już opustoszałe. Brak jest argumentów za tezą, że całe terytorium Ziemi Obiecanej zostało zdobyte zbrojnie i zasiedlone w tym okresie. Znaczne odkolorowanie epickiego wizerunku nakreślonego przez autora Księgi Jozuego znaleźć można już w pierwszym rozdziale Księgi Sędziów (por. Sdz 1,1-2,5)²⁹. Okazuje się, że dopiero mniej więcej za czasów monarchii pojawiła się jednorodna kultura w całym terytorium biblijnego Izraela. Podbój więc musiałby być znacznie bardziej rozciągnięty w czasie i następować stopniowo.

Problematyczny jest także fakt, że nawet w przypadku miast zniszczonych ok. 1200 roku archeolodzy nie odnaleźli żadnych śladów osiedlenia się Izraelitów. Potwierdzono, co prawda, zasiedlenie Chasor, które zostało zburzone ok. 1220-1200, ale dowody te nie muszą wcale wskazywać na Izraelitów. Mniej więcej w tym samym czasie zasiedlono również Aj, które od ok. 1350 było miastem opustoszałym. Podbój Jerycha, który opiewa opowiadanie biblijne (Joz 6), jest w dużym stopniu wątpliwy, miasto to bowiem już na sto lat przed przybyciem Izraelitów było niezamieszkałe. Wydaje się, że Izraelici mogli co najwyżej zająć gruzowisko, świadczące o dawnej świetności. Podobnie było w przypadku wspomnianego już Aj (hebrajski rzeczownik *aj* oznacza właśnie „ruiny”, „spustoszenia”)³⁰. Lakisz, zamieszkałe przez cały okres późnego brązu, było

²⁸ Albright odnalazł z tego okresu ślady czterech kolejno następujących po sobie zniszczeń Betel; K. Richter, *La Bibbia e l'antica civiltà d'Israele*, Ginevra 1976, 204-205.

²⁹ J. Bright, *Historia Izraela*, tłum. J. Radożycki, Warszawa 1994, 129.

³⁰ A. Mazar o biblijnej relacji zdobycia Aj mówi: „The Ai story can only be explained as being of etiological nature, created at a time when there was an Israelite settlement on the site”; A. Mazar, *Archeology of the Land of the Bible – 10.000-586 B.C.E*, New York –

kontrolowane przez Ramzesa III (1184-1153). Nie posiadamy żadnych śladów zajęcia tego znakomicie prosperującego miasta. Podobnie Bet Szean było w tym czasie siedzibą egipskich zarządców. Nie zdołał go zdobyć nawet Saul (1Sm 31). Gezer i Megiddo dostały się w posiadanie Izraelitów dopiero za czasów Salomona.

Na bazie danych archeologicznych można stwierdzić, że teoria konkwisty jest trudna do utrzymania. Duża część miast Kanaanu na przełomie XIII i XII w. była zniszczona i opustoszała, nie było więc problemów z ich zajęciem. Brak jednak dowodów, że stało się to na drodze militarnego podboju. Wiele innych miast z całą pewnością zamieszkałych, zostało zajęte przez Izraelitów w okresie dużo późniejszym. Opowiadanie biblijne przekształciło powolny i pokojowy proces w serię działań szybko przeprowadzonej konkwisty. Bez wątpienia autorzy tych relacji opierają się na pewnych wydarzeniach historycznych. Lud izraelski nie jest przecież ludem rodem z mitologii, a Ziemia Obiecana krajem z legendy. Dane faktograficzne zostały jednak podporządkowane w księgach historycznych Starego Testamentu określonym celom teologicznym. Głównym zamysłem autorów nie było wierne odtworzenie wydarzeń okresu premonarchicznego. Przedstawienie faktów zależy od porządku literackiego i teologicznego. Biblia nie relacjonuje historii, lecz daje jej religijną interpretację. Luźne opowiadania o zwycięstwach Jozuego, zanim zostały spisane w księdze noszącej jego imię, przekazywane były ustnie. Chodziło w nich nie tyle o utrwalenie w pamięci słuchaczy i czytelników zręczności oddziałów Jozuego i jego zdolności przywódczych, ile o podkreślenie niezwyklej interwencji Jahwe w dziejach tworzącego się narodu³¹.

Epicki charakter Księgi Jozuego przejawia się przede wszystkim w sposobie opisywania walk oddziałów izraelskich z ludnością zamieszkującą Kanaan. Poza jednym wypadkiem, Jozue pozostaje niezwyciężonym zdobywcą coraz to nowych miast. Sam Jahwe przewodzi mu w tych bataliach. Jedyne przypadek, w którym zwycięstwo nie stało się udziałem Izraelitów to walka o wspomniane wyżej Aj (Joz 7). Również jednak i ta relacja służy zamiarom teologicznym, a mianowicie ukazaniu, że niewierność wobec Jahwe nie może pozostać bez kary. Akan z pokolenia Judy, przywłaszczył sobie przedmiot obłożony klątwą (Joz 7,1), i przez to ściągnął na cały lud nieszczęście upostaciowane w formie militarnej porażki (Joz 7,5)³². Dopiero ukamienowanie Akana przywraca zwycięską passę Izraelitom i pozwala na zajęcie miasta (Joz 8,9-19).

Jedną z technik literackich używanych przez autora Księgi Jozuego jest hiperbolizacja, złączona z idealizacją. Widać do doskonale na przykładzie opisu zdobycia Jerycha, którego mury miały się rozpaść na dźwięk trąb i okrzyków wojennych: „Lud wzniósł okrzyk wojenny i zagrano na trąbach. Skoro tylko usłyszał lud dźwięk trąb, wzniósł gromki okrzyk wojenny i mury rozpadły się na miejscu” (Joz 6,20). Powtórzenie w jednym wierszu tych samych motywów zdwaja efekt admiracji w czytelniku. Podobną wymowę posiada motyw zatrzymania się słońca: „W dniu, w którym Pan poddał Amorytów w moc Izraelitów, rzekł Jozue w obecności Izraelitów: Stań, słońce, nad Gibeone! A ty, księżycu, nad doliną Ajjalonu! I zatrzymało się słońce, i stanął księżyc, aż pomścił się lud nad wrogami swymi” (Joz 10,12-13)³³. Nawet więc siły natury, boskim

London – Toronto – Sydney – Auckland 1992, 331-332. Etiologiczne tradycje, które późniejszy redaktor złączył w spójną całość powstawały najczęściej celem wyjaśnienia pochodzenia jakiegoś obyczaju lub słupa granicznego; J. Bright, *Historia Izraela*, 130.

³¹ T. Hergesel, *Rozumieć Biblię*, I, *Stary Testament. Jahwizm*, Kraków 1992, 105.

³² W. Eichrodt, *Theologie des Alten Testament*, I, Stuttgart 1959, 80.

³³ Na marginesie warto zauważyć, że autor mówi nie tyle o zatrzymaniu się słońca, jak utarło się to w tradycyjnych przekładach, ale o jego zaciemnieniu: czasownik *dmm*,

zrządzeniem, działają na korzyść narodu wybranego. Tak samo było, zresztą, z przejściem Izraelitów przez Jordan: „Zaledwie niosący arkę przyszli nad Jordan, a nogi kapłanów niosących arkę zanurzyły się w wodzie przybrzeżnej – Jordan bowiem wezbrał aż po brzegi przez cały czas żniwa, zatrzymały się wody płynące z góry i utworzyły jakby jeden wał na znacznej przestrzeni od miasta Adam leżącego w pobliżu Sartan, podczas gdy wody spływające do morza Araby, czyli Morza Słonego, oddzieliły się zupełnie, a lud przechodził naprzeciw Jerycha” (Joz 3,15-16). Skądinąd wiadomo, że w 1266 roku na wysokości El-Damije, obsunął się brzeg Jordanu, zatrzymując na dziesięć godzin bieg rzeki³⁴. Autor nie troszczy się jednak zbytnio o wierne oddanie faktów, lecz o podkreślenie boskiej interwencji. Świadczą o tym choćby elementy liturgiczne dodane do opisu, a odsyłające do relacji przejścia przez Morze Czerwone (Wj 13,17-14,31). Przekroczenie Jordanu ukazane zostaje w kategoriach rytuału; stąd udział Jahwe w wojnach, które mają nastąpić wydaje się oczywisty. Motyw ten zostaje podjęty w kolejnej narracji. Wojska pięciu sprzymierzonych przeciw Izraelowi królów zostają pokonane przez samego Jahwe, posługującego się burzą gradową: „Gdy w czasie ucieczki przed Izraelem byli na zboczu pod Bet-Choron, Pan zrzucił na nich z nieba ogromne kamienie aż do Azeki, tak że wyginęli. I więcej ich zmarło wskutek kamieni gradowych, niż ich zginęło od miecza Izraelitów” (Joz 10,11).

Używając dzisiejszej terminologii można powiedzieć, że autor biblijny zamierzał przekazać swemu i następnym pokoleniom formę epepei narodowej. Celebryje on raczej, a nie opisuje wydarzenia. Wywyższa swego bohatera, by wzbudzić admirację czytelnika. Rozpowszechnioną praktyką starożytnego Bliskiego Wschodu było tworzenie koncepcji „złotego wieku” dziejów narodu³⁵. Izrael pod postacią Jozuego ukrył w swej mentalności bohatera, którym mógł się szczycić wobec innych narodów, i który stał się punktem odniesienia w czasach, gdy ten niewielki lud osaczony był przez wielkie imperia, jak asyryjskie, babilońskie, perskie, helleńskie czy rzymskie. W czasach słabości i niestałości, biblijna postać Jozuego przypominała o chwalebnych początkach państwowości. Jahwe darował jedno zwycięstwo po drugim, nagradzając w ten sposób wierność Prawu. Literacki gatunek epepei pozwala stworzyć wysublimowany świat, w którym to, co względne ustępuje miejsca absolutowi. Nie ma zwycięstw połowicznych, nie liczy się wysunięta w kilka wieków później zasada *aurea mediocritas*, w grę wchodzi śmierć i życie, i dlatego nieprzyjaciele Izraelitów ulec muszą totalnej zagładzie. Ten sposób pisania jest możliwy wtedy, gdy na historię spogląda oko czciela Jahwe. Pryzmat religii sprawia, że świat przedstawiony w toku narracji, znacznie odbiega od świata rzeczywistego. Jeśli poprzez czyny Jozuego przemawia do narodu sam Bóg,

użyty w Joz 10,13, oznacza bowiem „zamilknąć” lub „osłabnąć”. Niektórzy apologetycznie nastawieni egzegeci proponują różne naturalne wyjaśnienia „zatrzymania się” słońca, od gradobicia i deszczu jasnych meteorów począwszy, a na załamaniu się promieni słonecznych skończywszy. Niezależnie od fenomenów natury, należy uwzględnić inwencję twórczą autora narracji; por. klasyczne już wyjaśnienia proponowane w: D.L. Alfrink, *Das „Still-Stehen” von Sonne und Mond in Jos 10,12-15*, Nimwegen 1949.

³⁴ C. Schedl, *Historia Starego Testamentu*, II, *Lud Bożego Przymierza*, tłum. S. Stańczyk, Tuchów 1995, 219.

³⁵ J.M. Miller, J.H. Hayes, *A History of Ancient Israel and Judah*, Philadelphia 1986, 58.

wówczas wybór takiego gatunku literackiego, który heroicznym stylem oddaje podniosłą atmosferę wydaje się naturalny i ze wszech miar usprawiedliwiony³⁶.

Zasiedlanie Kanaanu przez Izraelitów miało miejsce około przełomu XIII i XII w. przed Chr. Księga Jozuego powstała w czasach niewoli babilońskiej (lub nawet po niej), a więc około sześć wieków później. Nic więc dziwnego, że na przełomie tak długiego czasu utrwała się teologiczna interpretacja wydarzeń rozgrywających się kilkaset lat wcześniej. Zwykle wydarzenia historyczne zostały poddane interpretacji teologicznej. Tak dzieje się do dnia dzisiejszego i nie potrzeba długiego czasu, by taka interpretacja zadomowiła się w popularnej religijności na dobre. Znakomitym przykładem rychłej interpretacji wydarzeń historycznych jest tzw. „cud nad Wisłą”. W powszechnej religijności Polaków pogrom wojsk rosyjskich dokonany przez Józefa Piłsudskiego 15 sierpnia 1920 roku widziany jest jak cud, a więc jako interwencja Boga w historię narodu polskiego. Czyżby Bóg nakazał marszałkowi zabijać Rosjan? Czyżby z racji przypadającej Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny objawiła mu się Matka Boża, nakazująca strzelać do wojsk nie przyjacielskich lub wykonać manewr oskrzydlenia wojsk bolszewickich? Oczywiście, nie. Tym bardziej, że określenie „cud” formułowane było zazwyczaj przez przeciwników marszałka, aby odebrać mu zasług w bitwie warszawskiej.

Prawo klątwy

Na szczególną uwagę zasługuje praktykowane przez Izraelitów prawo *cheremu*. Ten hebrajski termin tłumaczony bywa najczęściej jako „klątwa”, natomiast praktyka *cheremu* polegała na całkowitym wyniszczeniu narodu czy ludu, którego ziemię zajmowano, aby wyeliminować najmniejszy nawet wpływ obcych kultów na własną religijność. Praktyka ta rozpowszechniła się wśród Izraelitów właśnie podczas zasiedlania Kanaanu, a dokonało się to na wyraźne polecenie Boga. Wspomnijmy jedynie dwa teksty³⁷. Pierwszy zawiera Boży nakaz wyniszczenia ludów Kanaanu: „Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, do której idziesz, aby ją posiąść, usunie liczne narody przed tobą: Chittytów, Girgaszytów, Amorytów, Kananejczyków, Peryzzytów, Chiwwitów i Jebusytów: siedem narodów liczniejszych i potężniejszych od ciebie. Pan, Bóg twój, odda je tobie, a ty je wytępisz, obłożysz je klątwą, nie zawrzesz z nimi przymierza i nie okażesz im litości” (Pwt 7,1-2). Drugi fragment brzmi bardzo podobnym echem, jednak autor podaje religijną motywację tak drastycznych poleceń Boga: „w miastach należących do narodów, które ci daje Pan, twój Bóg, jako dziedzictwo, niczego nie zostawisz przy życiu. Klątwą obłożysz Chittytę, Amorytę, Kananejczyka, Peryzzytę, Chiwwitę i Jebusytę, jak ci rozkazał Pan, Bóg twój, abyście się nie nauczyli czynić wszystkich obrzydliwości, które oni czynią ku czci bogów swoich, i byście nie grzeszyli przeciw Panu, waszemu Bogu” (Pwt 20,16-18). Z historycznego punktu widzenia wydaje się, że tylko całkowite wyeliminowanie czcicieli obcych bóstw dawało gwarancję, że pogańskie kultury nie rozwiną się w Izraelu³⁸. *Cherem* powodowany był więc troską o czystość religijną. Izraelici żyli w konkretnych warunkach historycznych, w których poświęcano bóstwu, któremu zawdzięczano zwycięstwo, wszelkie łupy wojenne. Nie można popadać w anachronizm polegający na tym, że oceniamy

³⁶ M. Rosik, *Początki Izraela. Biblia i archeologia o zasiedlaniu Kanaanu*, w: *Origines mundi, gentium et civitatum*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia CLIII, Wrocław 2001, 145-152.

³⁷ Por. także: Kpł 27,28-29; Joz 6,17.24.26; 7,1; 8,2-29; 10,28-40; 11,10-15.

³⁸ K.-S. Krieger, *Przemoc w Biblii*, tłum. A. Wałęcki, Kraków 2004, 16-18.

postępowanie bohaterów Starego Testamentu przez pryzmat moralności przyniesionej przez Jezusa. Bóg objawiał prawdy moralne stopniowo, na zasadzie długofalowego procesu³⁹.

Psalmy złorzeczące

W kontekst starotestamentowych tekstów wzywających do przemocy w imię Boga wpisują się także tzw. psalmy złorzeczące. Pomysłowość psalmisty co do źródeł szczęścia przewyższa o głowę scenariusze dzisiejszych horrorów. Obraz roztrzaskujących się o twarde skały dziecięcych główek jest nawet bardziej wymowny niż potępiana przez twórców demokracji praktyka pozostawiania schorowanych niemowląt na wzgórzach Tajgetos. W końcu mieszkańcy Sparty porzucali dzieci na pastwę dzikich zwierząt i niepogody, ale nie lubowali się w widoku rozbryzgującej się krwi. Tymczasem dla psalmisty taki widok jest źródłem upojnego szczęścia:

*Córka Babilonu jest niszczycielką.
Szczęśliwy ten, co ci odpłaci
za to, coś nam wyrządziła.
Szczęśliwy ten, co chwyci i roztrzaska
o skałę twoje małe dzieci*

(Ps 137,8-9).

Słowa te, użyte zresztą w podniosłym klimacie modlitwy, skierowane są przeciw najeźdźcom, którzy powalili w gruzy świątynię Pańską, zburzyli miasto, a jego mieszkańców w smutnym korowodzie poprowadzili do niewoli⁴⁰. Gdy jeńcy przekraczali bramy Babilonu, nad ich głowami górował ozdobny posąg bogini Isztar. Niewola nie była więc tylko polityczna, lecz także duchowa. Żydzi wkraczali do miasta pogańskich bożków, które „mają usta, ale nie mówią; oczy mają, ale nie widzą. Mają uszy, ale nie słyszą; nozdrza mają, ale nie czują zapachu” (Ps 115,5-6). Życzenie zła najeźdźcy motywowane jest więc religijnie: Babilończycy zburzyli świątynię, skradli Arkę Przymierza i uwięzili jeńców w pogańskim mieście. Ta właśnie religijna motywacja posłużyła po wiekach biskupowi Hippony do ukucia zasady, według której interpretować należy wiele psalmów złorzeczających. Augustyn zachęca, by złorzeczenia i przekleństwa odnosić nie do grzesznika, który przecież zawsze ma szansę na nawrócenie, lecz do demonów, które wciąż atakują chrześcijan.

Złorzeczenia i przekleństwa feruje psalmista także wobec niegodziwych przywódców, władców i rządców. To oni uciskają ubogich i wiernych Panu, to oni „zeszli

³⁹ S. Wypych, *Wejście do Ziemi Obiecanej*, w: *Księgi historyczne Starego Testamentu. Dziejopisarstwo izraelskie*, Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg biblijnych 2, red. J. Frankowski, Warszawa 2006, 69. S. Gądecki stwierdza: „Nikt nie wątpi w to, że *cherem* był zwyczajem prymitywnych ludów, i to zwyczajem barbarzyńskim. Objawienie rozwijało się stopniowo, Bóg zaś jest dobrym pedagogiem. Nie można wymagać, aby wszystkie prawa już od początku były doskonałe. Objawienie łagodziło surowość pierwotnego prawa”; S. Gądecki, *Wstęp do ksiąg historycznych Starego Testamentu*, Gniezno 1992, 29. Na temat rozwoju etyki starotestamentalnej zob.: M. Wochna, *Ne quadro dell'etica veterotestamentaria: herem*, w: *On His Way. Studies in Honour of Professor Klemens Stock, S.J. on the Occasion of his 70-th Birthday*, Studia i Materiały Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Katowice 2004, 79-101.

⁴⁰ J.S. Synowiec, *Wprowadzenie do Księgi Psalmów*, Kraków 1996, 200-201.

na bezdroża, od urodzenia zbłądzili” (Ps 58,4). Jednak – ku ucieście prawych – kara ich jest nieunikniona: „Sprawiedliwy się cieszy, kiedy widzi karę, myje swoje nogi we krwi niegodziwca” (Ps 58,11). Kąpiel we krwi to bez wątpienia obraz dość drastyczny dla tych, którzy nie dostrzegają tu nawiązania do jesiennego tłoczenia winogron, namiętnie deptanych stopami. Do nich należał przypuszczalnie tłumacz Septuaginty, który celem złagodzenia wymowy wiersza woli mówić o rękach, nie o nogach.

Psalm 58 także należy do grupy psalmów złorzeczających⁴¹. Są one modlitwą człowieka, który Bogu pozostawia pomstę, nie chce bowiem sam wymierzać sprawiedliwości. Prosi Jahwe o ukaranie niegodziwców, wyrażając tym samym własny dramat jako osoby uciskanej i doznającej niesprawiedliwości. Ravasi sądzi nawet, że złorzeczenia niemal emanują miłością: „Złorzeczenie jest także wyrazem miłości ubogich do Boga i Jego ludu, ponieważ tryumf bezbożnych jest widziany jako tryumf nieprzyjaciół Boga i przymierza”⁴². Powtórzmy już przytoczoną wyżej zasadę: religijność, a w tym moralność Izraela, rozwijała się stopniowo. Złorzeczenia pojawiające się w psalmach są odzwierciedleniem historycznego stopnia tego rozwoju, nie można ich jednak oceniać z punktu widzenia moralności nowotestamentalnej.

Dlaczego cierpią niewinni?

Urodzony w 1935 roku amerykański rabin Harold Kushner jest autorem przejmującej książki, zatytułowanej *Kiedy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom* (Poznań 1998). Książka powstała po śmierci jego jedenastoletniego syna, którego nie udało się wyleczyć, i jest owocem refleksji o ludzkim cierpieniu, zwłaszcza tym niezasłużonym, a także roli, jaką w takich sytuacjach odgrywa Bóg. We wstępie autor pisał:

Jestem głęboko wierzącym człowiekiem, którego zraniło życie i chciałem napisać tę książkę - żeby ja można było oddać innemu zranionemu przez życie. Poprzez śmierć kogoś bliskiego, przez wypadek, chorobę, odepchnięcie czy rozczarowanie. Który w głębi serca wie, że jeśli istnieje sprawiedliwość na świecie, to zasłużył na coś lepszego niż los, który go spotkał. Co Bóg może dać takiemu człowiekowi?

Szukając odpowiedzi na pytanie o cierpienie niewinnych Kushner jako Żyd musi zatrzymać się na Biblii Hebrajskiej. W naturalny więc sposób sięga wprost po Księgę Hioba. Dlaczego cierpiał Hiob, który przecież nie zgrzeszył?

Jedna z wielu możliwych interpretacji tej księgi przedstawia następujący sposób rozumowania. Grzech jest świadomym przekroczeniem prawa Bożego. Bywają jednak sytuacje, w których człowiek przekracza jakąś normę moralną zupełnie nieświadomie i musi ponieść konsekwencje tego czynu. Niektórzy egzegeci w ten właśnie sposób skłonni są patrzeć na postać bohatera księgi: Hiob dał złu dostęp do swego życia zupełnie nieświadomie (dlatego właśnie nie zgrzeszył). Uczynić to miał przez jedno zdanie, które wypowiedziane świadomie byłoby niczym bluźnierstwo: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga, czemu zła przyjąć nie możemy?” (Hi 2,10). Hiob zło przypisał Bogu, a konsekwencją tego było pozostawanie w chorobie. Sprawdzała się w tym wypadku wyrocznia Ozeasza, który mówił w imieniu Boga: „Mój lud ginie z powodu

⁴¹ W. Schottroff, *Der altisraelische Fluchspruch*, Neukirchen – Vluyn 1969, 17.

⁴² G. Ravasi, *Psalmi, I, Wprowadzenie i Psalmi 1-19 (wybór)*, tłum. P. Mikulska, Kraków 2007, 475.

braku wiedzy” (Oz 4,6). Hiob nie wiedział jeszcze wtedy, że zło nie pochodzi od Boga; przypisawszy Mu zło, nie popełnił winy moralnej, ściągnął jednak na siebie konsekwencję swej postawy. Idąc nieco głębiej: uważny czytelnik księgi natychmiast postawi obiekcje natury chronologicznej. To przecież najpierw spadły na Hioba nieszczęścia, a później bohater utworu przypisał Bogu zło. Nie można więc widzieć w wypowiedzi Hioba przyczyny cierpienia. To prawda, jednak sama wypowiedź jest odzwierciedleniem postawy Hioba, która zaistniała jeszcze przed gradem nieszczęść – postawy nieufności. Bohater zdradza ją w słowach: „spotkało mnie, czegom się lękał, bałem się, a jednak to przyszło” (Hi 3,25). Brak ufności wobec Boga, wyrażony w lęku przed tym, iż Bóg nie będzie wierny i ześle cierpienie pomimo prawości Hioba, istniał od dawna w sercu bohatera.

Jak długo Hiob trwa w stanie nieszczęścia, cierpienia, choroby? Aż do momentu, kiedy uświadomił sobie swój błąd. Zdrowie, majątek i szczęście zostają mu przywrócone w chwili, w której odwołuje zdanie przypisujące Bogu zło: „Odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu i popiele” (Hi 42,6). Hiob jest przykładem nieświadomego przekroczenia „prawa dwóch dróg”. Z „drogi życia” zszedł na „drogę śmierci”. Stąd nie bezpodstawne jest pytanie Boga: „Naprawdę chcesz złamać me prawa? Wykażesz Mi zło?” (Hi 40,8). Bóg ma wobec ludzi zamiary pełne pokoju⁴³, Hiob natomiast próbował przysłonić ten zamiar⁴⁴. Choć czynił to zupełnie nieświadomie, to jednak ściągnął na siebie konsekwencje tego czynu.

Marek Dziewiecki w książce zatytułowanej *Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie* (Kraków 2007) próbuje odpowiedzieć na Hiobowy dylemat w następujący sposób: wydaje się, że jeśli Bóg nie chroni nas od niezасłużonego cierpienia, to albo nas nie kocha, albo nie jest wszechmocny. Można sądzić, że innej drogi nie ma. Tymczasem na tak postawiony problem

chrześcijaństwo odpowiada stanowczo: Bóg kocha nas i jest wszechmocny, jednak używa swej wszechmocy jedynie na sposób miłości. A to znaczy, że nie steruje 'ręcznie' naszym losem na sposób wprawdzie życzliwego, ale dyktatora. Oczywiście Bóg mógłby użyć swej wszechmocy po to, by nie pozwolić jakiemuś bandycie, aby mnie uderzył, czy sprawić, by pijany kierowca na mnie nie najechał samochodem. Gdyby jednak Bóg to czynił, wtedy sterowałby światem w taki sposób, że stalibyśmy się jedynie marionetkami w Jego ręku. Musiałby odbierać wolność nie tylko innym ludziom, ale również mnie, gdyż przecież mnie też zdarza się, że – świadomie czy niechcący – zadaję cierpienie innym niewinnym ludziom. I to najczęściej tym, których najbardziej kocham.

Idąc dalej tym tropem myślenia, zdarza się, że zadaję cierpienie innym z powodu własnego grzechu (wszczynam kłótnie, ranię słowem, obmawiam, okłamuję, wypowiadam oszczerstwa itp.). Gdyby Bóg chciał uchronić innych od tak zadawanego cierpienia, musiałby pozbawić mnie wolności popełniania grzechu. Bóg jednak nigdy nie pozbawia człowieka wolności, gdyż to sprzeciwiałoby się Jego miłości. Jego zbawczy plan polega na tym, że ostatecznie może On doprowadzić nas do wyzwolenia od wszelkiego cierpienia, grzechu i śmierci, pozostawiając nam całkowitą, nawet wolność nawet wyboru zła. Przykład takiego postępowania Boga wobec nas daje Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15,11-32). Ojciec mógł różnymi sposobami

⁴³ Jr 29,11.

⁴⁴ Hi 38,2; 42,2.

zapobiec odejściu młodszego syna z domu. Mógł poczekać z oddaniem mu majątku, mógł przeszkodzić w odejściu z domu, mógł wysłać sługi, by przymusić go do powrotu. Nie uczynił tego jednak, lecz pozostawił mu całkowitą wolność. Pozwolił, by syn uczył się na własnych błędach.

Bóg szanuje prawa rządzące stworzonym przez Niego światem (np. prawo grawitacji). Podleganie tym prawom również czasem powoduje cierpienie niezawinione ze strony człowieka. Ktoś ulega wypadkowi samochodowemu, ktoś spada ze skały podczas górskiej wspinaczki, a ktoś inny zatrzuwa się grzybami. Bóg nie zawiesza tych praw, aby nas ochronić, bo musiałby naturze odebrać wolność. A skądinąd wiemy, że również świat natury uległ skażeniu grzechem i oczekuje odnowienia: „Stworzenie bowiem zostało poddane marność – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,20-21). Zbawczy plan Boga dotyczy bowiem nie tylko człowieka, ale całego stworzenia.

Czy Bóg dopuszcza zło?

We wspomnianej już książce *Pytania nieobojętne* Jacek Salij twierdzi dobitnie:

Już w pierwszym momencie, kiedy zaczynamy oskarżać Pana Boga o cokolwiek, to nie Pana Boga oskarżamy, ale nasze wypaczone o Nim pojęcia. Pan Bóg jest przecież Dobrem absolutnym i już sam pomysł, że Jego dobroć mogłaby być w najmniejszym stopniu skażona, jest wewnętrznie sprzeczny. I jeszcze więcej powiem: Pretensje do Pana Boga pogłębiają nasze zanurzenie w złu, bo utrudniają myśl o tym, że właśnie w Bogu trzeba szukać pomocy do uporania się z tym złem, którego doświadczamy.

Wielu chrześcijan, którzy zgadzają się z tezą, iż Bóg nie jest sprawcą zła i nie zsyła na nas cierpienie, zgadza się jednak z twierdzeniem, iż Bóg „dopuszcza” zło, które nas spotyka. W takim sposobie myślenia kryje się niebezpieczeństwo, o którym pisze ojciec Salij – niebezpieczeństwo wypaczonego wizerunku Boga. Wypaczenie to polega na założeniu, że – niekiedy podświadomie – ktoś przyjmuje tezę, iż Bóg rządzi światem „ręcznie”, tzn. steruje każdym wydarzeniem. W konsekwencji teza ta prowadzi do konkluzji, że Bóg mógłby zapobiec nieszczęściu, a tego nie czyni, gdyż „dopuszcza” zło na człowieka. Czy tak jest rzeczywiście?

Posłużmy się wyimaginowanym i nieco absurdalnym przykładem. Wyobraźmy sobie młode małżeństwo mieszkające w pięknym domu wraz ze swym trzyletnim synkiem. Małżonkowie wychodzą na niedzielny spacer, zostawiając śpiącego chłopczyka na pierwszym piętrze budynku. Wychodząc, ojciec podpala dom ze słowami: „Wystawimy nasze dziecko na próbę. Zobaczymy, czy poradzi sobie z płomieniami ognia!”. Za tak absurdalnym wyobrażeniem kryje się obraz Boga, który zsyła na nas cierpienia, aby nas wypróbować! Oczywiście nikt logicznie myślący i znający naukę Jezusa nie zgodzi się na taki obraz Boga. Próby, które nas spotykają, nie są „zsyłane” przez Boga, ale są naturalnymi wydarzeniami w świecie, który leży w mocy Złego. Borykamy się z naturalnymi konsekwencjami grzechu pierwszych rodziców, konsekwencjami, które niekiedy Biblia nazywa „karą Bożą”, innym zaś razem „próbą”, na którą wystawia nas Bóg. Boża rola jest tu tylko taka, że są one zapowiedziane przez Stwórcę już w raju. Bóg wyraźnie mówi, że grzech sprowadzi na świat zło i dokładnie tak się dzieje. To zło nazywane bywa karą lub próbą, ale nie oznacza to, że Bóg świadomie, pozytywnym aktem woli zsyła na nas cierpienia.

Idźmy nieco dalej w naszym absurdalnym obrazie. Wyobraźmy sobie, że to nie ojciec podpala dom ze śpiącym w środku dzieckiem, ale czyni to złodziej, który naprzód okradł mieszkanie, a następnie podłożył ogień. A wszystko to dzieje się na oczach ojca dziecka, który z dala biernie obserwuje czyny rabusia, by sprawdzić, czy jego syn poradzi sobie w tak trudnej sytuacji. Taka bierna postawa ojca mogłaby być nazwana „dopuszczaniem” zła. Ale czy przystaje ona do biblijnego obrazu Boga? Absolutnie nie! Bóg nie jest Kimś, kto beczynn timer przygląda się cierpieniu swoich dzieci. Nie jest też Kimś, kto „ręcznie” steruje każdą sytuacją na świecie⁴⁵. Owszem, Bóg nie ingeruje w tym konkretnym przypadku wprost, ale nie patrzy beczynn timer na zło: realizuje całościowy plan wybawienia wszystkich ludzi od każdego zła! Jego plan zbawienia ma charakter powszechny i globalny. Syn Boży stał się człowiekiem, umarł, zmartwychwstał i powrócił do Ojca otwierając drogę zbawienia (a więc wyzwolenia z cierpienia) wszystkim, którzy w Niego uwierzą. Bóg nie tyle chce za wszelką cenę ochronić nas od każdego najmniejszego cierpienia na ziemi w życiu doczesnym (choć jest zawsze po stronie cierpiących), ale zależy Mu na ostatecznym wyzwoleniu ze wszystkich cierpień. A to dokona się po paruzji i powszechnym zmartwychwstaniu, gdy Bóg „otrze z naszych oczu wszelką łzę” (Ap 21,4). Na tym polega Boży plan zbawienia nas od wszelkiego zła: grzechu, cierpienia i śmierci.

W bardzo prostych słowach w formie świadectwa o tym, iż Bóg nie dopuszcza na nas zła, choć ono nam się przytrafia, opowiada swoje doświadczenia pewna młoda mężatka. Świadectwo to w całości zostało zamieszczone w książce Joyce Rupp i Joyce Hutchison, zatytułowanej *Czy mogę odprowadzić cię do Domu? Pociecha i wsparcie dla opiekunów osób poważnie chorych*⁴⁶. Pozwolę sobie przytoczyć je w całości:

U mojego męża Gary’ego po raz pierwszy rozpoznano „krajcowego raka”, gdy miał trzydzieści cztery lata; ja miałam wtedy dwadzieścia dziewięć. Nasze dzieci miały dwa, cztery i pięć lat. Lekarze powiedzieli Gary’emu, że ma około pół roku życia, zakładając chemioterapię i naświetlania. Bardzo chorował, przechodząc przez kolejne naświetlania, transfuzje płytek, chemioterapie i częste hospitalizacje. Przez kolejne dwa lata mówiono mu, że będą to najprawdopodobniej jego ostatnie święta.

Po około czterech latach pobytów w i poza szpitalami, z niezliczonymi emocjonalnymi dołkami i górkami oraz wielką niepewnością co do pozostania przy życiu lub śmierci, kondycja fizyczna Gary’ego się ustabilizowała. Był osłabiony, zmęczony wieloma zabiegami i często załamany. To strasznie frustrująca bitwa, gdy mówią ci, że umrzesz, a wciąż utrzymujesz się przy życiu, chcesz żyć, lecz przeżywasz obawę nawet przed nadzieją. W piątą rocznicę diagnozy raka Gary pojechał raz jeszcze do Madison, w Wisconsin, na powtórne badanie, ponieważ to

⁴⁵ Nie sposób w tym miejscu nie poruszyć zagadnienia cudów, które są bezpośrednią interwencją Boga w sytuację człowieka cierpiącego. W przypadku wydarzeń cudownych rzeczywiście wydaje się, że Bóg niekiedy powstrzymuje prawa rządzące materialnym światem i wprost ingeruje w sytuację cierpienia – zdarza się więc coś, co wcześniej nazwaliśmy „ręcznym” zarządzaniem światem. Dlaczego jednak cuda nie zawsze się zdarzają? Dlaczego jedni zostają uzdrowieni, a inni – pomimo licznych modlitw – nie? To pytanie od wieków pozostaje w teologii pytaniem otwartym, na które do dziś nie znaleziono wyczerpującej odpowiedzi...

⁴⁶ J. Rupp, J. Hutchison, *Czy mogę odprowadzić cię do Domu? Pociecha i wsparcie dla opiekunów osób poważnie chorych*, tłum. M. Nowicki, Poznań 2010, 51-55.

właśnie tam powiedziano mu, że rak był nie do uleczenia oraz zainicjowano terapię. Po serii prześwietleń, testach krwi i skanach Gary dowiedział się, że nie ma śladu po raku i że być może już nie powróci. „Czy to znaczyłoby, że ozdrowiałem?” zapytał Gary. „Owszem, dokładnie to chcieliśmy Panu powiedzieć”, usłyszał od lekarza.

Mieliśmy z Garym mnóstwo do zrobienia po jego powrocie do domu. Otóż, zaraz po naszym ślubie Gary był pewnym siebie, towarzyskim, bardzo komunikatywnym człowiekiem. Wziął na siebie wszelkie decyzje i regulację naszej sytuacji majątkowej, włączając w to płacenie rachunków. Ja zaś gotowałam, sprzątałam, prałam i kochałam bycie mamą dla trojga naszych pociech. A potem, gdy Gary zachorował, musiałam być silna. Przejęłam odpowiedzialność za prowadzenie domu i płacenie rachunków. Musiałam zacząć pracować na cały etat, oprócz wykonywania tego wszystkiego, co robiłam dotychczas. Gary był niepełnosprawny i wyrzuciło go to poza normalne życie na wiele sposobów. Pod koniec tych pięciu lat nie miał już za grosz pewności siebie i zauważyliśmy, że oboje bardzo się zmieniliśmy. Prawie odwróciliśmy role w naszej rodzinie.

Gary nie polubił tej osoby, którą się stałam, a mnie nie przypadł do gustu człowiek, w którego on się przemienił. Pobieraliśmy się jako zupełnie inni ludzie. Życie nie okazało nam łaski, a przecież oboje wiedzieliśmy o zobowiązaniu, które podjęliśmy w dzień ślubu i chcieliśmy je wypełnić. Oboje również staliśmy się bardziej świadomi, o co chodzi w życiu, co jest naprawdę ważne i że najprostsza droga często nie jest prawidłowa. Wiedzieliśmy, że mamy swoją wzajemną miłość i że była ona warta naszych walk nawet pomimo problemów, z którymi sobie wspólnie poradziliśmy, nawet gdy czasami było ciężko, nawet jeśli miało to znaczyć dla nas obojga więcej wysiłku. Szukaliśmy pomocy u specjalistów i udało się nam poznać i zaakceptować tych obcych ludzi, w których każde z nas się przeistoczyło.

Któregoś dnia kiedy rozmawialiśmy z Garym o tej trudnej drodze, którą kroczyliśmy, o bitwach i łaskach, powiedziałam do niego: „Ja po prostu nie rozumiem, dlaczego Bóg w ogóle dopuścił na ciebie raka”. Zastanawiałam się, czemu Bóg nas karał. Staraliśmy się przecież ze wszystkich sił dobrze żyć. Bardzo siebie kochaliśmy i kochaliśmy nasze dzieci. Staraliśmy się być dobrymi rodzicami. I powtórzyłam: „Zastanawia mnie, czemu Bóg dopuścił na ciebie raka”.

Gary spojrzał wtedy na mnie i odpowiedział: „Nie mogę uwierzyć, że w ogóle pomyślałaś, że Bóg pozwolił, abym zachorował na raka lub że nas w ten sposób karze. Joyce, to zupełnie nie tak. Czy nie wierzysz, że Bóg jest naszym Ojcem? To oznacza, że jest On naszym rodzicem – dokładnie tak, jak my jesteśmy rodzicami dla Joe, Mike’a i Julie. Oboje dobrze wiemy, że żadnego z naszych dzieci po prostu już nie możemy bardziej kochać. I chociaż kochamy je jak tylko potrafimy najbardziej, wciąż będą doświadczały problemów. Będą się przewracały i zdzierały kolana. Mogą wpaść pod samochód. Mogą zachorować na raka lub na inną śmiertelną chorobę. Chociaż kochamy je ze wszystkich sił, to przecież nie ustrzeżemy ich przed wypadkami losowymi. Tak jak nasz Bóg Ojciec, możemy je tulić, być przy nich podczas ich zmagania i bólu, wciąż zachęcać i udzielać siły i wsparcia. Bóg czynił to wszystko dla nas przez cały ten czas. I chociaż moje zapadnięcie na raka jest częścią mojej ludzkiej natury, Bóg Ojciec trzymał nas w swoich ramionach przez cały czas. To On sam dawał nam miłość, łaskę i siłę do tej wędrówki”.

To nawet miało sens. Odetchnęłam z ulgą, słysząc sposób rozumowania Gary’ego co do tego, co nas spotkało i będąc w stanie w to uwierzyć. Z jego punktu

widzenia mogłam pozostać otwarta na Bożą miłość, zamiast żyć w strachu przed popełnieniem błędu. Gary obdarzył mnie tego dnia cudowną wolnością duchową i usunął z mojego serca i umysłu potężne brzemie. Żył jeszcze około dziewiętnastu lat po dostarczeniu mi tej cudownej lekcji o Bożej miłości i nie przestawał inspirować mnie swoją spokojną wiarą w Boga.

Gary, dziękuję ci za tę olbrzymią lekcję Bożej miłości, którą mi wyłożyłeś w trakcie naszej wspólnej podróży w miłości. Twój pokój ducha, który zachowałeś, patrząc śmierci w twarz, był dla mnie największym z podarunków.

Cierpienie ceną za grzech

Generalna zasada wysnuta z ksiąg natchnionych głosi, że cierpienia są konsekwencją grzechu pierwszych rodziców. Niekiedy jednak potrafimy wskazać bliższe przyczyny cierpienia. Jakie? Czasem cierpienie jest ceną za nasz grzech. Podkreślmy, że dzieje się tak czasem, ale nie zawsze. Niekiedy ktoś choruje z własnej winy, np. gdy ktoś zaniedbuje swoje zdrowie, sięga po narkotyki, jest pracoholikiem, który nie odpoczywa itp. Alkoholik zadaje cierpienie nie tylko tym, którzy go kochają, ale samemu sobie. Osoba powodująca kłótnie w rodzinie często sama doświadcza negatywnych skutków swych działań; czuje się odtrącona, skrzywdzona i samotna.

Niekiedy cierpienie, którego powodem jesteśmy my sami, okazuje się dla nas przydatne w tym celu, że uświadomiwszy sobie ogrom zła, jakie wyrządzamy sami sobie, staramy się unikać go za wszelką ceną. Wyciągając mądre wnioski z naszej niemądrej przeszłości, przerywamy łańcuch zła. Brak takich wniosków prowadzi niejednokrotnie do dramatycznych konsekwencji naszych złych wyborów, konsekwencji, które niszczą nie tylko nas samych, ale także naszych bliźnich.

Cierpienie ceną naiwności

Zdarza się, że cierpienie jest ceną naszej naiwności. Kto myli miłość z naiwnością, często cierpi z tego powodu. „Naiwność ma miejsce wtedy, gdy ktoś boleśnie nas krzywdzi, a my nie bronimy się przed krzywdzicielem, mimo, że nasze cierpienie wcale nie mobilizuje go do zmiany zachowania. Trwanie w tego typu cierpieniu nie jest naśladowaniem Chrystusa, lecz jest wyrazem naiwności lub bezradności. W Ogrójcu Syn Boży zgodził się na aresztowanie nie dlatego, że chciał cierpieć, ale dlatego, że był pewien, iż Jego cierpienie przemieni wiele osób, które zachwycą się Jego miłością. Inaczej zachował się wtedy, gdy w czasie przesłuchania żołnierz uderzył Go w twarz. Tym razem Jezus stanowczo się bronił: 'Jeśli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego, a jeśli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?' (J 18,23). Taka reakcja Jezusa może w pierwszej chwili zdumiewać. Oto w Ogrójcu zgadza się przyjąć niewyobrażalne cierpienie, a tutaj broni się przed uderzeniem w policzek! Czy nie jest to brak konsekwencji? Otóż nie! W tym drugim przypadku zgoda na krzywdę i cierpienie byłaby naiwnością. Bijący Jezusa żołnierz nie mógł przecież zrozumieć, że uderza Miłość, która przyjmuje cierpienia dlatego, że kocha i że ma nadzieję, iż ten, kto Ją spotyka, pozwoli się miłością zafascynować i przemienić”⁴⁷.

Mylić miłość z naiwnością oznacza pozwalać się krzywdzić osobom, które kochamy. Często dzieje się tak w przypadku małżeństw, w których mąż z chorobą alkoholową niszczy życie całej rodziny, niekiedy powodując także cierpienia fizyczne żony i dzieci. Kościół uczy, że zadaniem kochającej żony w takich przypadkach jest

⁴⁷ M. Dziewiecki, *Mężczyzna mocny miłością. Być księdzem dzisiaj*, Częstochowa 2010, 92.

uczynienie wszystkiego, wy wydobyć męża z choroby alkoholowej – wszystkiego, to znaczy od rozmowy i próśb poczynając, poprzez skłanianie do leczenia, zalecanie terapii odwykowych, umieszczenie męża w ośrodku leczniczym, aż po zamieszkanie osobno, czyli przewidzianą przez Kodeks Prawa Kanonicznego separację małżeńską (kanony 1151-1155). Szczególne zastosowanie znajduje w takich okolicznościach kanon 1153:

Jeśli jedno z małżonków stanowi źródło poważnego niebezpieczeństwa dla duszy lub ciała drugiej strony albo dla potomstwa, lub w inny sposób czyni zbyt trudnym życie wspólne, tym samym daje drugiej stronie zgodną z prawem przyczynę odejścia, bądź na mocy dekretu ordynariusza miejsca, bądź też gdy niebezpieczeństwo jest bezpośrednio, również własną powagą (par. 1).

Kościół staje w obronie krzywdzonego małżonka i dzieci, ucząc autentycznej miłości, nie zaś naiwności. W niektórych wypadkach miłość, którą ślubuje się podczas zawarcia sakramentalnego małżeństwa, domaga się separacji, czyli osobnego zamieszkania małżonków. Miłość bowiem jest decyzją: „chcę twojego dobra”. Niekiedy dla dobra współmałżonka konieczne jest osobne zamieszkanie⁴⁸.

Czasem zdarza się słyszeć opinię, że dla żony mąż alkoholik to krzyż, który musi znieść, bo Bóg wzywa nas do niesienia swego krzyża. A przecież dźwiganie może nas uszlachetnić i przybliżyć do Boga. Czy jednak bierne znoszenie choroby alkoholowej współmałżonka można uznać za krzyż, który drugi małżonek winien dźwigać? Czy *mobbing* w pracy można uznać za krzyż? Czy bierne znoszenie niesprawiedliwości jest krzyżem? Czy jest krzyżem milczenie wobec wyrządzanego nam zła? Odpowiedź twierdząca na to pytanie prowadzi do absurdalnych konkluzji. Ktoś może dojść do wniosku: skoro Bóg wychowując nas posługuje się takimi „krzyżami”, to być może i ja mogę stać się „krzyżem” dla kogoś innego? Może powinienem stosować niesprawiedliwość i krzywdzić innych, aby mogli przyjąć ten „krzyż” od Boga, a przez to zbliżyć się do Niego? Ten trop w myśleniu jest oczywistym absurdem. Kto myśli w ten sposób, myli miłość z naiwnością. A przykładem autentycznej miłości jest dla nas sam Jezus. Jezus bowiem nie zatrzymuje się na starotestamentowym przykazaniu miłości: będziesz miłował bliźniego „jak siebie samego” (Pwt 6,5; Kpł 19,18). Nie wystarczy już kochać bliźniego jak siebie samego. Nie wystarczy, bo samych siebie Kochamy czasem źle. Czy alkoholik kocha siebie dobrze? Czy kłótliva kobieta nie wyrządza krzywdy także samej sobie, wprowadzając podziały i niezgodę w rodzinie? Czy nasze kłamstwa nie

⁴⁸ Kościół, idąc za wskazaniem Chrystusa, dopuszcza separację małżonków, ale nie rozwód. Słowa zapisane w Mt 5,31-32 dotyczą właśnie możliwości separacji: „Powiedziano też: ‘Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech da jej list rozwodowy’. A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddała swoją żonę – poza wypadkiem nierządu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa”. Jezus naucza, że w wypadku popełnienia nierządu, wola oddalić, a więc odseparować żonę, jednak nie wspomina o rozwodzie. Niektórzy interpretatorzy, bazując na fakcie, iż greckie *porneia* („nierząd”) jest często tłumaczeniem hebrajskiego *zenut* („cudzołóstwo” w znaczeniu kazirodztwa), widzą tu nawiązanie do związku kazirodczego, zakazanego przez prawo (Kpł 18,6-18). Jeśli we wspólnocie Mateuszowej ktoś trwał w takim związku, należało go zerwać; J. Kudasiewicz, *Z dyskusji nad rozwodowymi klauzulami Mateusza (5,31-32; 19,6-9)*, w: *Przybliżyło się królestwo Boże. Księga pamiątkowa dla Księdza Profesora Romana Bartnickiego w 65. rocznicę urodzin*, red. W. Chrostowski, Warszawa 2008, 287-288.

obracają się przeciw nam samym? Każdy grzech ostatecznie powraca do nas i kieruje swe ostrze przeciw nam. Bo nasza miłość jest czasem chora i słaba. Właśnie dlatego Jezus nie poprzestał na nakazie „kochaj jak siebie samego”. Poszedł dużo dalej: „Miłujcie się wzajemnie jak Ja was umiłowałem” (J 15,12). A w jaki sposób kochał On sam? Postępował wedle zasady: to, czy kocham, zależy ode mnie; to, w jaki sposób miłość okazuję, zależy od ciebie.

Jezus okazywał miłość w sposób bardzo zróżnicowany. Gdy spotykał ludzi dobrej woli, ludzi, którzy się nawracali i chcieli żyć blisko Boga, okazywał im swoją czułość i delikatność. Nawracającej się cudzołożnicy mówił: „Ja cię nie potępiam” (J 8,11), i żeby jej nie zawstydzić, nie patrzył jej w oczy, lecz pisał palcem po ziemi. Garnących się do słuchania Jego nauki mówił: „Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Łk 12,37). Brał w objęcia dzieci i błogosławił je. Uzdrawiającym dotykiem przywracał zdrowie chorym i słabym. Gdy spotykał ludzi wahających się w zdecydowanym kroczeniu drogą Bożą, napominał ich, stawiając wymagania. Mówił im: „Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie” (Łk 9,23). Młodemu człowiekowi, przywiązanyemu do swych bogactw, nakazał: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, a potem przyjdź i chodź za Mną” (Mk 10,21). Innych napominał: „Kto przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa niebieskiego” (Łk 9,62). Gdy natomiast Jezus spotykał na swej drodze ludzi złej woli, obłudników i hipokrytów, nie wahał się sięgać po bardzo ostre napomnienia: „jesteście podobni do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa” (Mt 23,27) lub „Wężo, plemię żmijowe, jak wy możecie ująć potępienia w piekle?” (Mt 23,33). Gdy trzeba było, Jezus okazywał swą miłość z biczem w rękę (Mt 21,12-17; Mk 11,15-19; Łk 19,45-46; J 2,13-22). Jezus bowiem nie mylił miłości z naiwnością, a grzechów innych nie traktował jako krzyża zesłanego przez Boga, choć później podjął krzyż, który zgotowali Mu grzeszni ludzie.

Cierpienie a złe struktury społeczne

Powróćmy do wskazywania kolejnych źródeł cierpienia. Innym źródłem cierpienia jest tzw. zło strukturalne. Niekiedy państwa tworzą systemy polityczne czy gospodarcze, które uciskają obywateli. Ekstremalnym przykładem są totalitaryzmy w stylu stalinizmu czy hitleryzmu. Nieudolny system służby zdrowia i innych gałęzi życia społecznego i gospodarczego może stać się przyczyną cierpienia osób niewinnych. Jednak mowa o „grzechu strukturalnym” ma zawsze znaczenie analogiczne, gdyż struktury wyzysku, ucisku, a nawet prześladowania człowieka tworzone są zawsze przez osobiste grzechy konkretnych ludzi.

Niewłaściwe wpływy duchowe

Przyczyną ludzkich cierpień może być niekiedy bezpośredni wpływ złego ducha. Nowy Testament nie różnicuje siły tego wpływu, gdyż bywa on zazwyczaj określany jednym terminem – *daimonidzomai*, czyli „być pod wpływem demona”. Dopiero teologowie średniowieczni dokonali odpowiednich rozróżnień i mówili o czterech stopniach oddziaływania złego ducha na człowieka: *temptatio* („pokusa”), *tormentatio* („dręczenie”), *obsessio* („obsesja”) i *possessio* („opętanie”). Z bezpośrednim wpływem złego ducha na człowieka mamy zazwyczaj do czynienia w związku z okultyzmem pod wszelkimi postaciami. Przestrzega przed nim *Katechizm Kościoła katolickiego*:

Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do Szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo

odstaniać przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy. Praktyki te są sprzeczne ze czią i szacunkiem - połączonym z miłą boją - które należą się jedynie Bogu. Wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do pozyskania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągać nadnaturalną władzę nad bliźnim - nawet w celu zapewnienia mu zdrowia - są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności. Praktyki te należy potępić tym bardziej wtedy, gdy towarzyszy im intencja zaszkodzenia drugiemu człowiekowi lub uciekanie się do interwencji demonów. Jest również naganne noszenie amuletów. Spirytyzm często pociąga za sobą praktyki wróżbiarskie lub magiczne. Dlatego Kościół upomina wiernych, by wystrzegali się ich. Uciekanie się do tak zwanych tradycyjnych praktyk medycznych nie usprawiedliwia ani wzywania złych mocy, ani wykorzystywania łatwowości drugiego człowieka (2116-2117)⁴⁹.

Wypada w tym miejscu odnieść się jeszcze do dwóch kwestii, żywotnych zwłaszcza w niektórych grupach modlitewnych. Chodzi o działanie tzw. przekleństw, czyli złorzeczeń wypowiedzianych przez inne osoby oraz o tzw. uzdrowienie międzypokoleniowe. Są osoby, które utrzymują, że złorzeczenie, czyli życzenie nieszczęścia komuś innemu może spowodować jego zniewolenie duchowe, czyli bezpośredni wpływ złego ducha na życie danej osoby. Pogląd taki nie ma uzasadnienia biblijnego. Przeklinanie i złorzeczenie innym jest grzechem osoby, która to czyni, ale wcale nie oznacza spowodowanie bezpośredniego wpływu złego ducha na osobę przeklinaną. W całej Biblii nie ma ani jednego fragmentu, w którym widoczny byłby bezpośredni związek pomiędzy złorzeczeniem a demonem⁵⁰. Dzieje się czasem wręcz odwrotnie: gdy Dawid jest przeklinany przez Szimei, wcale temu nie oponuje i mimo przekleństwa nadal pozostaje Bożym pomazańcem (2Sm 16,5-14). Tak więc złe słowa wypowiedzane pod czyimś adresem mogą spowodować jej smutek, przygnębienie, utratę wiary we własne siły itp., ale zawsze są to naturalne konsekwencje takich wypowiedzi, nie zaś wpływ sił demonicznych.

Podobnie rzecz ma się z przekleństwem wypowiedzianym jeszcze przed czyimś narodzeniem oraz z kwestią tzw. ducha odrzucenia, który rzekomo miałby wpływ na nienarodzone jeszcze dziecko, gdyby okazało się np. że nie jest to ciąża planowana. Zdarza się słyszeć taki pogląd w grupach modlitewnych: jeśli rodzice nie planowali twojego przyjścia na świat, a może nawet planowali aborcję, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że jesteś pod panowaniem ducha odrzucenia. Otóż rzecz ma się podobnie jak z przekleństwem: nie ma żadnych biblijnych podstaw do takich twierdzeń. Owszem, niechęć rodziców wobec mającego się narodzić dziecka może mieć pewne naturalne skutki, na które wskazuje medycyna i psychologia, ale nie ma to związku z bezpośrednim wpływem demonicznym. A nawet gdyby miało (choć takie stwierdzenie jest nieuzasadnione), to związek taki jest automatycznie zerwany przez chrzest, gdyż podczas chrztu dokonywany jest egzorcyzm. Przyjmowanie tego typu wpływu złych

⁴⁹ Przestrogi te bazują na tekstach biblijnych, w których zawarto zakaz wymienionych wyżej praktyk lub ukazano ich zgubne skutki: Pwt 13,2; 11,28; 18,10-15; Kpł 19,26.31; 20,6.27; 2Krl 9,22;17,17; 21,6; 1Sm 15,23; Mdr 12,4; Iz 44,25; Jr 27,9; 29,8; Mi 5,11; Dz 16,16; Ap 21,8;22,15.

⁵⁰ Por. Rdz 9,24-25; 27,29; 49,7; Lb 22.6.

duchów na osoby, które zostały ochrzczone, byłoby podważaniem mocy chrztu, w którym rodzimy się na nowo jako dzieci Boże. A przecież narodzonego z Boga „Zły nie dotyka” (1J 5,19).

Przejdźmy teraz do kwestii uzdrowienia międzypokoleniowego. Są tacy chrześcijanie, którzy utrzymują, że grzeszne życie moich przodków może skutkować bezpośrednim wpływem złych duchów na mnie. Zwolennicy takich tez powołują się na zapowiedź Bożej kary „do trzeciego i czwartego pokolenia” (Wj 20,5) i zachęcają do modlitwy o zerwanie demonicznych więzów, które łączą mnie z moimi krewnymi. Zachęcają do rozrysowania drzewa genealogicznego i modlitwy o każdą osobę w nim występującą. Postawa taka jest błędna z kilku powodów. Po pierwsze, sam Bóg podważa jej słusność w słowach zapisanych w Księdze Ezechiela: „Pan skierował do mnie następujące słowa: ‘Z jakiego powodu powtarzacie między sobą tę przypowieść o ziemi izraelskiej: *Ojcowie jedli zielone winogrona, a zęby ścierpły synom?* Na moje życie – wyrocznia Pana. Nie będziecie więcej powtarzali tej przypowieści w Izraelu’” (Ez 18,1-3). Po drugie, zapowiedź kary do trzeciego lub czwartego pokolenia nie dotyczy przekazywania „demonów” poprzez akt poczęcia i narodzin. Owszem, istnieją pewne choroby i skłonności dziedziczne (i trzeba się modlić o ich uzdrowienie), ale nie ma w Biblii mowy o tym, że chodzi o przekazywanie złego ducha z rodzica na dzieci! Znów owe choroby i skłonności dziedziczne winny być zbadane i leczone przez medycynę i psychologię, a także przez modlitwę o uzdrowienie, ale nie uwolnienie spod wpływu złych duchów. I modlić się należy za osoby żyjące doświadczające owych problemów, a nie za zmarłych przodków, „odcinając” ich duchowy wpływ. Zmarłym należy się modlitwa o wieczne zbawienie.

Po trzecie, Biblia wspomina o trzecim i czwartym pokoleniu, bo w naturalnym biegu naszego życia zazwyczaj mamy kontakt z naszymi rodzicami, dziadkami i co najwyżej pradiadkami (a więc cztery pokolenia). Jeśli mieszkamy z nimi pod jednym dachem lub mamy częsty kontakt z naszymi starszymi krewnymi, którzy są uwikłani w sytuacje grzechowe (alkoholizm, przeklinanie, kłótność, wróżby, mataczenie, oszustwa itp.), to wszystkie te sytuacje mają na nas negatywny wpływ; jest to jednak zupełnie naturalny wpływ na osobę, która znalazła się w trudnym środowisku, nie zaś bezpośredni wpływ demoniczny.

Po czwarte wreszcie, przyjmowanie tezy o bezpośrednim wpływie złych duchów przechodzących z pokolenia na pokolenie jest – jak w wypadku przekleństw – podważaniem skuteczności chrztu, złączonego przecież z egzorcyzmem. Nauka Kościoła jest w tym względzie niezwykle wyrazista:

Chrzest nie tylko oczyszcza ze wszystkich grzechów, lecz także czyni neofitę ‘nowym stworzeniem’ (2 Kor 5, 17), przybranym synem Bożym, który stał się ‘uczestnikiem Boskiej natury’ (2 P 1, 4), członkiem Chrystusa, a z Nim ‘współdziedzicem’ (Rz 8, 17), świętynią Ducha Świętego (KKK 1265).

Katechizm dodaje:

Chrzest odpuszcza wszystkie grzechy, grzech pierworodny i wszystkie grzechy osobiste, a także wszelkie kary za grzech. W tych, którzy zostali odrodzeni, nie pozostaje więc nic, co mogłoby przeszkodzić im w wejściu do Królestwa Bożego, ani grzech Adama, ani grzech osobisty, ani skutki grzechu, wśród których najcięższym jest oddzielenie od Boga (KKK 1263).

Inne przyczyny

Jest wreszcie wiele takich cierpień, których przyczyny nie potrafimy wskazać. Potrafimy wyjaśnić, dlaczego powstają klęski urodzaju, powodzie, pożary, trzęsienia ziemi, ale wyjaśnienie mechanizmów tych zjawisk wcale nie daje nam odpowiedzi na pytanie, dlaczego dotyczą one akurat tych, a nie innych ludzi. Podobnie jest w przypadkach katastrof lotniczych, wypadków samochodowych, nieuleczalnie chorych dzieci, które się takimi urodziły itp. Nie przypadkiem zło nazywamy *mysterium iniquitatis*. Jednak i w takich przypadkach mamy pewność, że nie pochodzi ono od Boga, bo Bóg nie zsyła na nas cierpień, lecz jest zawsze po stronie człowieka cierpiącego.

Czy Bóg zsyła choroby?

Niech punktem wyjścia tej części naszej refleksji znów staną się słowa ks. Marka Dziewieckiego:

Jednym z groźnych mitów na temat chrześcijaństwa jest twierdzenie, że jest to religia cierpiętnictwa, która zabrania – a przynajmniej przeszkadza – człowiekowi cieszyć się życiem doczesnym. Najbardziej skrajną wersją tego mitu jest twierdzenie, że to Bóg zsyła nam krzyże i cierpienia. Dostyć często spotykam ludzi, którzy mówią o swoim żalu do Boga za to, że – w ich przekonaniu – to właśnie Bóg zesłał im krzyże i cierpienia, na które nie zasłużyli, na przykład śmierć kogoś bliskiego, nieuleczalną chorobę, tragiczny wypadek czy inne nieszczęścia... Syn Boży przyszedł do nas nie po to, aby nasz krzyż był cięższy, ale po to, by Jego radość w nas była i by radość nasza była pełna (por. J 15,11)... W świetle tego faktu podwójnie błędne jest 'pobożne' powiedzenie o tym, że kogo Bóg kocha, temu krzyże daje. To powiedzenie jest podwójnie sprzeczne z Pismem Świętym, bo zakłada, że Bóg nie wszystkich ludzi kocha i że tym ludziom, których kocha, zsyła cierpienie. Tymczasem chrześcijaństwo z niezachwianą pewnością głosi prawdę o tym, że Bóg kocha wszystkich ludzi i że nikomu nie zsyła ani zawinionego, ani niezawinionego cierpienia⁵¹.

W Mowie Misyjnej Jezus wzywa swych uczniów: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). Czym jest krzyż, do którego podjęcia zachęca Jezus? Jak właściwie odczytać sens tej wypowiedzi? Logion ten powraca na kartach Ewangelii kilkakrotnie: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24); „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Mk 8,34); „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23); „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem” (Łk 14,27)⁵². Logion o konieczności podjęcia krzyża nastrocza duże trudności, gdy odniesie się go do chorób, które spotykają człowieka. Choć interpretacja taka jest bardzo rozpowszechniona, to jednak intuicyjnie trudno pogodzić się z faktem, że Bóg wzywa nas do podjęcia „krzyża choroby”, gdy jednocześnie Jezus choroby leczy, a one same są konsekwencją grzechu pierwszych rodziców. Co więc Jezus ma na myśli, mówiąc o krzyżu? Czego symbolem jest krzyż w

⁵¹ M. Dziewiecki, *Co dla osoby powołanej do służby Bożej znaczy być wierzącym i praktykującym?*, Życie Konsekwowane 95 (2012) 3, 28-29.

⁵² J. Flis, *Konkordancja Starego i Nowego Testamentu do Biblii Tysiąclecia*, Warszawa 1991, 490.

przytoczonych powyżej wypowiedziach? Czy rzeczywiście w symbolu krzyża należy widzieć choroby, na które cierpią wyznawcy Chrystusa?

Krzyż narzędziem śmierci

Zatrzymajmy się na chwilę nad znaczeniem symbolu krzyża w starożytności. W wielu antycznych kulturach krzyż był narzędziem śmierci zadawanej jako kara do określone przestępstwa. Wydaje się, że za najstarsze wzmianki o ukrzyżowaniu znajdujemy w Kodeksie Hammurabiego. Stela Hammurabiego, króla Babilonu, zawiera zapis kodeksu prawnego obowiązującego w królestwie. Została odnaleziona przez francuskich archeologów w latach 1901-1902, w ruinach starożytnej Suzy w zachodniej Persji, a datowana jest na około 1750 rok przed Chr. W dokumencie pisanym pismem klinowym, czytamy: „Jeśli żona obywatela z powodu mężczyzny innego męża swego pozwoliła zabić, kobietę tę na pal wbije się”. Przepisy prawa Hammurabiego nigdy nie były ściśle przestrzegane, nie ma więc całkowitej pewności, czy za udział w zabójstwie powodowanym niewiernością karano śmiercią.

O stosowaniu kary krzyżowej świadczą także zapisy o proweniencji perskiej, zawarte w *Aweście*, zbiorze tekstów religijnych, zawierającym modlitwy i przepisy etyczno-prawne wyznawców mandaizmu. Dzieło powstało w VI w. przed Chr. (przynajmniej najstarsze jego zręby), a pisane jest językiem średnioperskim. Skodyfikowane słowa Zaratustry stanowiły karę ukrzyżowania za określone przestępstwa. Karę ukrzyżowania, bądź przynajmniej zawieszenia na drewnianym słupie, znali także starożytni Egipcjanie. Józef Egipski, tłumacząc sen przełożonemu piekarzy, mówił: „Za trzy dni faraon rozkaże ściąć ci głowę i powiesić twe ciało na drzewie. Wtedy ptaki będą rozdziobywały twe ciało” (Rdz 40,19).

Kiedy Jozue powalił w gruzy ogniem miasto Aj, jego króla „powiesił na drzewie aż do wieczora. O zachodzie słońca rozkazał Jozue zdjąć jego trupa z drzewa, po czym rzucono go u wejścia do bramy miejskiej i wzniesiono nad nim wielki stos kamieni widoczny aż do dnia dzisiejszego” (Joz 8,29). W dalszym etapie podbojów Jozue schwytał królów pięciu miast kananejskich: króla Jerozolimy, króla Hebronu, króla Jarmutu, króla Lakisz i króla Eglonu. Kazał ich powiesić na drzewach, gdzie ciała ich spoczywały aż do wieczora, by dowieść Izraelitom, że Bóg rzeczywiście daje im ziemię Kanaan w posiadanie i On sam walczy po stronie swego narodu⁵³.

Krzyż stosowano także w świecie grecko-helleńskim, zwłaszcza od czasów, kiedy do władzy doszedł genialny wódz Aleksander Wielki. Na określenie narzędzia zbrodni używano terminu *stauros*, który mógł oznaczać zarówno krzyż, jak i pal, na który nabijano skazańca. O ukrzyżowaniach wiadomo także za rządów żydowskiego króla Aleksandra Janneusza (103-76 przed Chr.), który został uwolniony z więzienia przez Aleksandrę, wdowę po poprzednim królu. Aleksandra wyszła za mąż za Janneusza. Faryzeusze gorąco sprzeciwiali się sprawowaniu przez Janneusza czynności religijnych. Wystosowali petycję do Demetriusza III, króla Syrii, a ten rozgromił wojska Janneusza pod Sychem i zmusił go do opuszczenia kraju. Po pewnym czasie lud przyjął na powrót swego króla-wygnańca, a ten bez skrupułów ukrzyżował ośmiuset spośród faryzeuszy. Flawiusz tak opisuje tamto wydarzenie:

Podczas gdy uctował w gronie nalożnic wśród odsłoniętej przestrzeni, kazał ukrzyżować około ośmiuset Judejczyków, a dzieci ich i żony zarąbano na oczach jeszcze żywych skazańców. Taką wziął pomstę za doznane od nich zło, ale

⁵³ Joz 10,26-29.

*pomimo wszystko była to kara niehumanitarna, choć trzeba przyznać, że wojny z nimi ogromnie go udręczyły, a w końcu zagroziły mu utratą nie tylko władzy królewskiej, ale też i życia*⁵⁴.

Także dla starożytnych Rzymian krzyż był narzędziem śmierci. Kara ukrzyżowania była w oczach Rzymian śmiercią najbardziej hańbiącą, bo ciało wystawione było na widok publiczny i często pozostawione na pokarm ptactwu. Krzyż był ostrzeżeniem przed popełnieniem przestępstwa karanego śmiercią. Rzymscy prawnicy uważali karę śmierci krzyżowej za najcięższą i dlatego przy sporządzaniu katalogów kar wyznaczali ją za największe przestępstwa. Oprócz zbrodni politycznych zaliczano do nich także działania na szkodę imperium. Tacy historycy, jak Appian, Florus, Liwiusz czy Swetoniusz poświadczają, że w czasie wojen punickich karę ukrzyżowania upowszechnili Kartagińczycy. Dla przykładu podczas powstania Spartakusa (73-71 przed Chr.) ukrzyżowano ponad sześć tysięcy jego uczestników, a krzyże ustawiono wzdłuż drogi z Kapui do Rzymu. Widok tak strasznego okrucieństwa miał odstraszać niewolników przed wszczynaniem buntów.

Kiedy w 63 roku przed Chr. Rzymianie zdobyli Jerozolimę, kara śmierci przez ukrzyżowanie upowszechniła się także w Palestynie. Tak ukarano uczestników zamieszek wszczętych podczas spisu ludności w 7 roku po Chr.⁵⁵ Zgodnie z przepisami Starego Testamentu, u Żydów stosowano niekiedy krzyżowanie pośmiertne: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszony na drzewie - trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyścisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie” (Pwt 21,22-23). Człowiek zasługujący na karę śmierci musi ponieść ją najczęściej przez ukamienowanie, a następnie jego ciało zostaje powieszony na drzewie jako ostrzeżenie dla ludu. Qumrański *Zwój świątynny* i Filon z Aleksandrii odnoszą tekst Pwt 21,22-23 do ukrzyżowania. Podobnie czyni Flawiusz: „Ten, kto bluźni przeciw Bogu, ma być ukamienowany, a potem powieszony na cały dzień i pogrzebany bez czci i tajemnie”⁵⁶. Pierwsze świadectwo, które łączy żydowski zwyczaj krzyżowania pośmiertnego z rzymską praktyką krzyżowania żywych, to wspomniany *Zwój świątynny*. Eseneńczycy uważali, że za dwa przestępstwa, za zdradę i bluźnierstwo, karać należy przez ukrzyżowanie żyjących. Skrupulatne złączenie praktyki żydowskiej i rzymskiej pozwoliło na objęcie obydwu przepisem nakazującym zdjęcie ciała przed nadejściem nocy.

Rzymianie sięgali po ukrzyżowanie także w czasie wojny żydowskiej przeciw cesarstwu, która wybuchła w 66 r. po Chr. Opisując wydarzenia roku 70 po Chr., Józef Flawiusz włącza w narrację osobiste wtręty:

⁵⁴ *Antiquitates judaicae* 14,2.

⁵⁵ W 1968 roku w nekropolii na północ od Jerozolimy znaleziono szkielet Jehochanana, który został ukrzyżowany za czasów rzymskich, ale przed 66 r. po Chr. Kości złożone zostały w ossuarium, na którym inskrypcja potwierdza ukrzyżowanie. Badania rysują obraz człowieka w wieku 24-28 lat, którego ramiona nie były przybite, lecz przywiązane do poprzecznej belki krzyża, przez którą przełożono dłonie i łokcie skazańca, nogi zaś przybito na wysokości kostek. Przed główkami gwoździ umieszczono niewielkie deszczółki z oliwnego drewna, by uniemożliwić wyrwanie nóg. W zestawieniu z przepisami prawa żydowskiego dziwi fakt złożenia kości zmarłego w ossuarium w rodzinnym grobowcu. Skazańcy bowiem powinni zostać pochowani bez czci i godności.

⁵⁶ *Antiquitates judaicae* 4,202.

zobaczyłem [...] wielu jeńców rozpiętych na krzyżach, a wśród nich rozpoznałem trzech moich znajomych. Ze ściśniętym sercem i ze łzami w oczach przyszedłem z tą wiadomością do Tytusa. Ów zaś natychmiast rozkazał zdjąć ich z krzyży i otoczyć jak najstaranniejszą opieką. Dwóch z nich zmarło w czasie leczenia, trzeci zaś ostał się przy życiu⁵⁷.

Kara ukrzyżowania została zniesiona w Cesarstwie Rzymskim przez Konstantyna Wielkiego w 314 roku.

Symbolika krzyża

Jak z powyższego wynika, krzyż był narzędziem śmierci. W ten sposób stał się symbolem śmierci i szeroko rozumianego cierpienia. Czy jednak można w tym cierpieniu widzieć także choroby? Powtórzmy pytanie: czy Jezus mówiąc o krzyżu mógł mieć na myśli chorobę? Odpowiedź daje spojrzenie na kontekst Jezusowej wypowiedzi o krzyżu:

Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z Mego powodu. [...] Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyrządzą. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu Mego imienia. [...] Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego... Jeśli pana domu nazwali Belzebubem, o ileż bardziej was tak nazwą... Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało [...]. Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,17-34). Kontekst Jezusowego logionu o krzyżu wyraźnie wskazuje na prześladowania uczniów z powodu głoszenia ewangelii. Zdanie to pada bowiem w Mowie Misyjnej, skierowanej do uczniów wyruszających na głoszenie dobrej nowiny. Aby nie było wątpliwości, że taka interpretacja jest słuszna, należy sięgnąć także do dwóch innych zapisów Mowy Misyjnej, w których padają wzmianki o chorobach. Pierwszy z nich o kolejny logion Jezusa, drugi zaś to komentarz Mateusza do wysłania przez Jezusa uczniów na misję. W tym samym kontekście, w którym pojawia się wezwanie do niesienia krzyża, Jezus wypowiada się na temat chorób: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie (Mt 10,8).

Mowa Misyjna natomiast rozpoczyna się słowami: „Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości” (Mt 10,1). Tak więc utożsamienie krzyża z chorobą nie pochodzi bezpośrednio z tekstów biblijnych, ma jednak pewne uzasadnienie w tradycji Kościoła.

W samym tekście biblijnym byłoby ono zupełnie nieuzasadnione. Gdyby przyjąć, że Bóg zsyła nam „krzyż choroby”, natychmiast rodzą się spontaniczne pytania. Jeśli to Bóg zsyła choroby jako krzyż, a Jezus nie tylko sam uzdrowia, ale i uczniów wzywa do uzdrowienia, to czyż nie pojawia się tu „królestwo wewnętrznie skłócone” (Mt 12,25)? Już bardzo pobieżne zastanowienie się nad problemem choroby, która miałaby być wprost krzyżem zesłanym przez Boga nastęrcza duże trudności. Narzucają się one

⁵⁷ *Contra Apionem* 420-421.

jednak nieodparcie. Ideę, że Bóg zsyła choroby bardzo trudno jest pogodzić z prawdą o Jego miłosiernym ojcostwie. Ujmując tę prawdę od strony psychologii, należy stwierdzić, że dziecko od ojca spodziewa się rzeczy dobrych, stąd przypuszczenie, że Bóg mógłby zesłać chorobę podważa w pewnym sensie Jego dobroć i stwarza zagrożenie nieufności. Jezus do nikogo nie powiedział: „Nie mogę cię uzdrowić, bo mój Ojciec pobłogosławił cię chorobą”. Powiedział co najwyżej: „Przez osiemnaście lat szatan trzymał tę kobietę na uwięzi” (Łk 13, 16). Jeśli Bóg zsyła choroby, to praktyczną postawą człowieka wierzącego winno być nie korzystanie z pomocy lekarskiej, lecz pokorne przyjęcie woli Bożej. Nie ma sensu również modlitwa o uzdrowienie (do której Biblia wzywa niejednokrotnie), nie jest potrzebny dar uzdrawiania oraz bez znaczenia wydaje sakrament chorych. Tymczasem Dzieje Apostolskie i listy Nowego Testamentu świadczą, iż uczniowie z ochotą podjęli wezwanie do męznego znoszenia prześladowań: godzili się na nie, nigdy natomiast nie akceptowali choroby. Postawa Jezusa i uczniów wobec chorób i prześladowań jest więc jednoznaczna⁵⁸.

Chociaż choroba sama w sobie jest złem i nigdy nie jest bezpośrednio zamierzona przez Boga, niekiedy może z niej wynikać dobro⁵⁹. Dzieje się to w myśl starej zasady, że Bóg może ze zła (nawet z grzechu) wyprowadzić dobro: „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28). Skoro „we wszystkim”, to nie tylko choroba, ale także ku dobru człowieka może posłużyć grzech, w który popadł, a który – podobnie jak choroba – jest konsekwencją grzechu pierwszych rodziców. Z tego właśnie powodu w liturgii paschalnej mówi się o „błogosławionej winie”. Tak więc choroba (podobnie jak grzech) nie jest dobrem samym w sobie, aczkolwiek może posłużyć dobru człowieka (podobnie jak grzech), gdy przeżywana jest w bliskości Boga i w zjednoczeniu z Nim. Ciekawym tego przykładem jest przykład Pawła apostoła, który głosił Galatom ewangelię zatrzymany chorobą: „Wiecie przecież, jak pierwszy raz głosiłem wam ewangelię zatrzymany chorobą, i jak mimo próby, na jaką moje niedomaganie cielesne was wystawiło, nie wzgardziliście mną ani nie odtrąciliście, ale mnie przyjęliście jak anioła Bożego, jak samego Chrystusa Jezusa” (Ga 4,13-14). Zagadką może być konstatacja, że choroba ta była próbą nie tylko dla niego samego, lecz i dla słuchaczy. W jakim sensie? Przypuszczać można, iż Paweł głosił mieszkańcom Galacji, że choroba jest złem i konsekwencją grzechu, a sam jej uległ. Galacjanie mimo to uwierzyli słowom Pawła i za to spotyka ich pochwała.

Krzyż w Tradycji Kościoła

Wspomnieliśmy wyżej, że mówienie o „krzyżu choroby” znajduje pewne uzasadnienie w tradycji Kościoła. W jaki sposób doszło do utożsamienia choroby fizycznej z „krzyżem”, którego dźwiganie nakazuje Jezus? Otóż sam Jezus często zapowiadał prześladowania swoich wyznawców. Przyczyną wrogości wobec uczniów Chrystusa miało być głoszone słowo Boże. Cały 10 rozdział Ewangelii Mateuszowej naszpikowany jest zapowiedziami cierpień z powodu głoszenia dobrej nowiny. W żadnym wypadku nie są to jednak choroby fizyczne. Zapowiedzi prześladowań zaczęły realizować się bardzo szybko. Księga Dziejów Apostolskich wybitnie świadczy o kłopotach rodzącego się Kościoła i rozszerzających się prześladowaniach. Doszło do

⁵⁸ Mt 4,23-24; 8,17; 9,35; 10,1; 6,23; 10,18; 14,14.35; Mk 1,34; 3,10; 6,13; 6,55-56; 16,18; Łk 4,40; 6,18; 7,21; 9,1-2; 10, 9; J 5,4; 11,3; Dz 19,12; 5,15-16; 19,12; 28,8-9; Jk 5,14-15; Flp 1,29-30; 3,10; 1Kor 4,11-13; 2Kor 4,8-11; 6,8b-10; 11,23-28; Hbr 10,32-34; 11,25; 1P 2,19-21; 4,13-14.

⁵⁹ Rz 8,28.

tego, że uczniowie Chrystusa „cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5,41). W ten sposób sytuacja wyglądała przez pierwsze trzy wieki rozszerzającego się chrześcijaństwa. Rozwijający się Kościół napotykał na coraz to nowe przeszkody i dochodziło do krwawych prześladowań. Wtedy właśnie zrodził się wśród chrześcijan ideał męczennika dla Chrystusa. Niektórzy z męczenników w „obawie”, aby ktoś z ich znajomych nie zechciał przypadkiem uwolnić ich od śmierci, pisali do nich listy z prośbą, aby nie podejmowali kroków zmierzających do oswobodzenia, gdyż pragną z własnej woli oddać życie dla i za Chrystusa.

Taki jest przecież przykład Ignacego Antiocheńskiego. Sytuacja chrześcijan zmieniła się diametralnie po edykcji mediolańskiej w 313 roku, kiedy to cesarz Konstantyn uprawomocnił chrześcijaństwo jako religię dozwoloną w cesarstwie. Zaprzesano prześladowań wyznawców Chrystusa. W jaki sposób więc realizować ukształtowany i ugruntowany już ideał męczeństwa dla Chrystusa? – pytali chrześcijanie. Wszelkie inne formy cierpienia, w tym również chorobę fizyczną, zaczęto traktować jako „krzyż” podejmowany dla Chrystusa. Właśnie u progu czwartego stulecia zaczęto utożsamiać symbol krzyża z chorobą fizyczną.

Do akceptacji choroby w niektórych wypadkach przyczyniły się w tradycji Kościoła także inne czynniki. W VI w. przy sakramencie namaszczenia chorych zaczęto wymagać spowiedzi złączonej z bardzo surową pokutą. Chrześcijanie zaczęli więc zwlekać z namaszczeniem aż do ostatniej chwili. W ten sposób sakrament, który miał przynieść zdrowie i duchowe umocnienie nie był udzielany często⁶⁰. W IX w. namaszczenie chorych, którego dotychczas mogli udzielać świeccy, zarezerwowano tylko duchownym. To sprawiło, że częstotliwość tego sakramentu jeszcze bardziej się zmniejszyła. Podsumujmy tę część naszej refleksji słowami niemieckiego jezuitę Freda Ritzaupa:

Ktoś traci kogoś kochanego, ktoś inny miał wypadek, lub komuś rodzi się niepełnosprawne dziecko. Pocieszamy się: krzyż od Boga. A jest to prawdopodobnie najpopularniejsze kłamstwo, jakie istnieje. Mówimy w największej powadze, że Bóg jest przyczyną cierpienia i w dodatku w to wierzymy! Duch Święty mówi, że cierpienie pochodzi z nadużywania ludzkiej wolności, że przez całą ludzkość płynie strumień nieszczęścia, że nie możemy powiedzieć w poszczególnych przypadkach: cierpienie pochodzi stąd lub stamtąd. Wiemy, że cierpienie może pochodzić od diabła albo od nas, lecz nie pochodzi od Boga⁶¹.

Czy można Bogu ofiarować cierpienie?

W niektórych kręgach chrześcijan utarło się przekonanie, że można Bogu ofiarować choroby, które nas dotykają. Miałyby to być ofiara za siebie lub za kogoś z naszych bliskich. W skrajnych wypadkach spotkać można postawę, z którą zetknąłem się osobiście: „Proszę księdza, zdiagnozowano u mnie nowotwór, ale nie zamierzam się leczyć. Ofiaruję tę chorobę za nawrócenie mojego męża”. Czy rzeczywiście winniśmy ofiarowywać Bogu nasze fizyczne choroby? Otóż jak wiadomo, choroba jest konsekwencją grzechu pierwszych rodziców. Bóg nie chciał grzechu popełnionego w raju, a więc nie chciał i jego konsekwencji. Sprowadźmy sytuację ad absurdum: skoro ofiarowujemy Bogu choroby, które są konsekwencją grzechu naszych prarodziców,

⁶⁰ Jk 5,13-15.

⁶¹ Cytat za: M. Rosik, *Otrzymałście Ducha miłości*, Wrocław 1995, 4.

logicznym wydaje się także ofiarować Bogu pozostałe konsekwencje tego grzechu – śmierć i nasze aktualne grzechy. Chyba każdy uzna absurdalność takiej argumentacji.

O co więc chodzi w „ofiarowaniu chorób”? Chodzi o precyzję języka, gdyż jej brak może prowadzić do nakreślonych wyżej fałszywych postaw. Nie można ofiarować Bogu chorób, bo te same w sobie są konsekwencją grzechu, są przekleństwem i nie były w pierwotnych planach Bożych. Można natomiast – i jest to bardzo piękna postawa – ofiarować Bogu nasze zmaganie się z chorobą i nasze cierpliwe jej znoszenie, przy ciągłym wysiłku, by chorobę zwalczyć dzięki medycynie i modlitwie. Można chorować narzekając i stając się niezdolnym dla otoczenia, a można chorować pięknie – czego przykład dał Jan Paweł II – i wszelkie niewygody i zmagania z chorobą ofiarować Bogu w obranej intencji. Tego typu ofiara podobna jest do postu. Gdy wyrzekamy się czegoś, robimy postanowienia, rezygnujemy z przyjemności – możemy ofiarować to Bogu. Podobnie jest z trudem znoszenia choroby. Jak postawa Jezusa była zawsze jednoznaczna wobec choroby, taka też winna być postawa tych, którzy w Niego wierzą. Należy ze wszystkich sił (co nie znaczy: wszelkimi sposobami, gdyż niektóre stanowią mogą zagrożenia duchowe) starać się o uzdrowienie, a swój trud znoszenia choroby ofiarować Bogu.

Tego typu wywód rodzi zazwyczaj w umysłach wierzących kilka pytań. Do najczęściej zadawanych należy pytanie o dopełnianie „udręek Chrystusa”, o stygmaty i o postawę wielu świętych wobec choroby. Postawmy je. Czy św. Paweł nie mówi o sobie, że dopełnia w swym ciele braki udręek Chrystusa dla dobra Kościoła (Kol 1,24)? Owszem, ale kontekst tej wypowiedzi jasno wskazuje na prześladowania, nie na chorobę fizyczną. Wobec tej ostatniej Paweł ma zawsze postawę jednoznaczną, jak Jezus. „Bóg czynił niezwykle cuda przez ręce Pawła, tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy” (Dz 19,11). Kościół jest Ciałem Chrystusa, a ponieważ Chrystus cierpiał mękę i śmierć wskutek prześladowania (nie choroby), więc i „dopełnianie udręek Chrystusa” dotyczy prześladowań.

A stygmaty? Czy nie są naznaczeni znakami męki Chrystusa z woli samego Boga? Owszem, ale i stygmaty wskazują na rany zadane Chrystusowi w wyniku prześladowań, które doprowadziły do Jego śmierci. Prześladowań, nie choroby. Autentyczne stygmaty, czyli potwierdzone przez Kościół, zdarzają się niezwykle rzadko. Udowodniono wiele przypadków stygmatów powstałych na podłożu historycznym lub w wyniku dysocjacyjnego zaburzenia osobowości (graniczającego niekiedy z rozdwojeniem jaźni). Stygmaty uznane przez Kościół wskazują na mistyczny związek stygmatyka z cierpiącym Chrystusem. Chrystus bowiem cierpiał nie tylko podczas swej męki i śmierci na krzyżu, ale dziś cierpi nadal w swoim Kościele, czego widocznym znakiem są właśnie stygmaty. Stygmatom nie należy jednak przypisywać charakteru zbawczego; są one wyznacznikiem jedynie osobistej pobożności stygmatyka.

A cały poczet świętych, z Teresą i Faustyną na czele – czy nie przyjmowali cierpień, a wśród nich i chorób? Owszem, mieli bowiem świadomość, że choć choroba nie jest bezpośrednią wolą Boga, to może On z niej wyprowadzić dobro, w myśl zasady, iż ludziom miłującym Boga wszystko służy ku dobremu. A skoro tak, trzeba i nam mieć świadomość, że nie tylko z choroby, ale także z pozostałych konsekwencji grzechu pierwszych rodziców – grzechów aktualnych i śmierci – Bóg może wyprowadzić dobro. Ernest Hemingway pisał niegdyś w *Pożegnaniu z bronią*: „Życie łamie każdego, a potem niektórzy są jeszcze silniejsi w miejscu złamania”. Miał rację, gdy pisał – „niektórzy”. Bo nie wszyscy. Są tacy, których cierpienie złamało, oddaliło od Boga, pogrążyło w rozpacz i zgorzknieniu. Jednak Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra. Może więc również z choroby wyprowadzić dobro. Może je wyprowadzić z

grzechu. Gdy grzesznika nawraca się, zbliża do Boga, uświadamia sobie, jak bardzo zranił siebie i innych, niekiedy z zapalem powraca na drogę świętości. W ten właśnie sposób z grzechu Bóg wyprowadza dobro. Może je wyprowadzić także ze śmierci. Czy z miłości, która zaprowadziła Chrystusa na krzyż, nie wypłynęło największe dobro zbawcze? Niekiedy śmierć naszych bliskich staje się impulsem do naszego nawrócenia, zmiany życia, przyłgnięcia do Boga. Również nasze świadome przygotowanie się do ostatecznego spotkania z Bogiem może być przeżywane z duchowym pożytkiem. Bóg może w swych tajemniczych planach wyprowadzić dobro z grzechu, cierpienia i śmierci. Nie oznacza to jednak, iż Bóg chce grzechu, cierpienia i śmierci. Ofiarowanie więc Bogu choroby jest tak samo bezzasadne jak ofiarowanie Mu grzechów czy śmierci. Szlachetne znoszenie trudów choroby ofiarowane Bogu może natomiast przynieść zbawienne owoce.

Dobroć Boga a istnienie piekła

Wielu ludzi uważających się za chrześcijan nurtuje problem pogodzenia wszechogarniającej miłości Boga i Jego miłosierdzia z istnieniem piekła. Stąd rodzą się pytania: „Jak można pogodzić istnienie piekła z nauką o miłosierdziu Bożym? Czy piekło nie jest zaprzeczeniem prawdy, że Bóg w Chrystusie zbawił wszystkich ludzi? Czy stworzenie istot, których losem ma być piekło, nie jest zaprzeczeniem celowości ich stworzenia?”⁶² Już w III w. Orygenes, zmagając się z tymi pytaniami, zdawał się zakładać możliwość pokuty i nawrócenia po śmierci. Kościół jednak nie poszedł za sugestiami aleksandryjskiego uczonego, gdyż w tej perspektywie doczesne życie pozbawione zostałyby charakteru definitywnego, a także straciłaby na wartości ofiara Chrystusa⁶³.

Pogląd, iż ostatecznie Bóg w swej miłości zbawi wszystkich ludzi (a nawet szatana) znany był już w starożytności pod nazwą apokatastazy radykalnej. Pogląd ten został najprawdopodobniej potępiony już w 553 roku na Soborze Konstantynopolitańskim II. Nie została jednak odrzucona przez Kościół apokatastaza w formie umiarkowanej, czyli pogląd dopuszczający możliwość zbawienia wszystkich ludzi. Innymi słowy, Urząd Nauczycielki Kościoła odrzucił tezę, która głosi, że z całą pewnością wszyscy ludzie będą zbawieni, natomiast dopuszcza tezę, iż być może wszyscy będą zbawieni, a piekło będzie puste. Taki sposób myślenia zdaje się dopuszczać Jan Paweł II, który w książce *Przekroczyć próg nadziei* pisał: „Potępienie wieczne jest z pewnością zapowiedziane w Ewangelii. O ile jest ono jednak realizowane w życiu pozagrobowym? To ostatecznie wielka tajemnica. Nie da się jednak zapomnieć, że Bóg ‘pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy’ [1 Tym 2:4]”⁶⁴. Chrześcijanin może więc mieć nadzieję, że wszyscy ludzie będą zbawieni, aby okazała się w całej pełni Boża miłość⁶⁵.

Nie można jednak odrzucać możliwości piekła i wiecznego potępienia. We współczesnej teologii coraz bardziej uwiarygadniają się dwie powiązane ze sobą hipotezy: hipoteza wyboru podstawowego oraz hipoteza ostatecznej decyzji. Pierwsza z nich, określana łacińskim terminem *optio fundamentalis*, głosi, iż każdy człowiek przez

⁶² R. Rogowski, *ABC teologii dogmatycznej*, 356-357.

⁶³ Z. Kijas, *Niebo – w domu Ojca; czyściec – dla kogo; piekło – w oddaleniu*, Kraków 2010, 736-737.

⁶⁴ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 2005, 58.

⁶⁵ Wizje niektórych świętych (np. Faustyny Kowalskiej) o konkretnych osobach potępionych, doświadczających kar piekielnych, traktować należy jako możliwość, nie fakt.

wybory moralne dokonywane w ciągu całego życia wytwarza w sobie podstawowe nastawienie ku dobru lub ku złu. Jeśli ktoś zasadniczo stara się wybierać dobro i unikać grzechu, to nawet gdy czasem upada, jego sumienie wciąż pozostaje ukierunkowane ku dobru. Jeśli natomiast ktoś zupełnie świadomie, z premedytacją i dobrowolnie wciąż wybiera zło, jego sumienie ukierunkowane jest ku złu. Spotkanie z Bogiem w chwili śmierci to nic innego jak spotkanie z ostatecznym i absolutnym Dobrem. Jeśli ktoś wybierał w życiu dobro, także w chwili śmierci wybierze Boga, który jest Dobrem. Jeśli ktoś wybierał zło, w momencie odejścia z tego świata może odrzucić Boga, gdyż jego podstawowym wyborem jest zło. Ktoś taki sam skazywałby się na wieczne potępienie. W tym sensie piekło nie byłoby odrzuceniem przez Boga, ale własną decyzją odrzucenia Boga. To nie Bóg okazałby się bezlitosny, ale człowiek sam wykluczyłby się ze sfery oddziaływania boskiej miłości. Hipoteza ta jest do utrzymania tylko wtedy, gdy prawdziwa byłaby hipoteza ostatecznego wyboru, według której to nie tyle Bóg decyduje o wieczności człowieka, ale sam człowiek decyduje, czy chce spędzić wieczność z Bogiem czy bez Niego. Zaznaczyć trzeba jednak, że zarówno idea opcji fundamentalnej, jak i hipoteza ostatecznej decyzji wciąż podlegają badaniom teologów⁶⁶.

⁶⁶ T. Zadykowicz, *Opcja fundamentalna*, w: *Encyklopedia Katolicka*, XIV, red. zespół, Lublin 2010, 631-633. E. Torończak twierdzi, że „nauczanie Kościoła potwierdziło prawdę o tym, że każdy świadomy i dobrowolny grzech w materii ciężkiej powoduje zmianę opcji fundamentalnej, która w rzeczywistości prowadzi do odwrócenia się człowieka od Boga, a ostatecznie prowadzi zerwania życiodajnej relacji z Nim. To potwierdza prawdę o tym, że człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za swoje postępowanie moralne, ale także za swoje wieczne przeznaczenie”; E. Torończak, *Teologiczno-moralna interpretacja optio fundamentalis w posoborowym nauczaniu Kościoła*, *Studia Warmińskie* 44-45 (2007-2008) 97.

ZAKOŃCZENIE

ZNR

*Przez noce ludzkich utrapień
i przez ciemność cierpienia
przebija jasną łuną
światło zmartwychwstałego Pana.*

Krótkie, bo zaledwie czterdziestodwuletnie życie duńskiego „Sokratesa Północy”, naznaczone było doświadczeniem cierpienia w wielu postaciach. Søren Kierkegaard (1813-1855), jeden z prekursorów myśli egzystencjalnej, czerpał dla swej filozofii pełną garścią z myśli chrześcijańskiej. I choć wiara stanowi jedno z naczelných źródeł jego filozofii, to wydaje się, że traktował ją w sposób wybiórczy. Niemal ogarnięty był obsesją grzechu i lęku przed Bogiem i Jego karą. Było to w pewnym sensie typowe dla ówczesnych protestanckich rodzin. Różne wydarzenia mogły leżeć u podstaw filozofii Kierkegaarda: tajemniczy postępek jego ojca, Michaela Pedersena, który twierdził, że Bóg ukarze zań całą jego rodzinę; świadomość, że pierwsza żona ojca zmarła zaledwie po dwóch latach małżeństwa, a ten był już przypuszczalnie w związku ze swą gospodynią, matką Sorena, którą poślubił zaledwie w rok po śmierci żony; śmierć sześciorga rodzeństwa (wszyscy zmarli nie przekroczywszy 33 lat, tzw. „wieku Chrystusowego”, co przez niektórych uważane było za znak odrzucenia przez Boga); nagle zerwane zaręczyny z Reginą Olsen, bez jasnego powodu. Na to wszystko nakładało się drastyczne wspomnienie z dzieciństwa: wspomnienie strasznej burzy, pełnej piorunów i grzmotów. Mały Søren był niemal przekonany, że umrze rażony piorunem. Biografowie twierdzą, że te trudne doświadczenia leżą u podstaw „mrocznej” filozofii Kierkegaarda.

Tytuł niniejszego szkicu kończy się znakiem zapytania. Czy rzeczywiście cierpienie jest „ciemną stroną wiary”? Czy cierpienie koniecznie musi wprowadzać nas w mroczny świat – tak mroczny jak myśl duńskiego filozofa? Czy musi pogrążyć nas w beznadziei i rozpacz? Czy może jednak jest jakieś światło, które przebija się przez ciemności skutków grzechu pierwszych rodziców?

Autor powstałej w II w. przed Chr. Księgi Mądrości Syracha zachęca swych czytelników:

*Jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenia!
Zachowaj pokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia!
Przyłgnij do Niego, a nie odstępuj (Syr 2,1-3).*

Intuicja, którą wykazał się starotestamentowy mędrzec, była słuszna: Bóg zawsze jest po stronie człowieka cierpiącego! Przez ciemność ludzkich zmagani przebija się światło „z wysoka Wschodzącego Słońca” (Łk 1,78)! Mrok bólu i strachu przeszywa światło bijące od pustego grobu Jezusa. Światło zmartwychwstania!

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

- W. Chrostowski, *Czy Adam i Ewa mieli nie starzeć się i nie umierać? Egzegetyczny przyczynek do nauczania o nieśmiertelności pierwszych ludzi*, w: *Verbum caro factum est. Księga pamiątkowa dla księdza Profesora Tomasza Jelonka w 70. rocznicę urodzin*, red. R. Bogacz, W. Chrostowski, Warszawa 2007, 151-179.
- B. Costacurta, *Obietnica życia w Księdze Rodzaju*, tłum. D. Piekarczyk, Kraków 2005.
- M. Dziewiecki, *Mężczyzna mocny miłością. Być księdzem dzisiaj*, Częstochowa 2010.
- M. Dziewiecki, *Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie*, Kraków 2007.
- J. Gnilka, *Teologia Nowego Testamentu*, tłum. W. Szymona, Kraków 2002.
- Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 2005.
- Z. Kijas, *Niebo – w domu Ojca; czyściec – dla kogo; piekło – w oddaleniu*, Kraków 2010.
- K.-S. Krieger, *Przemoc w Biblii*, tłum. A. Wałęcki, Kraków 2004.
- J. Kudasiewicz, *Z dyskusji nad rozwodowymi klauzulami Mateusza (5,31-32; 19,6-9)*, w: *Przybliżyło się królestwo Boże. Księga pamiątkowa dla Księdza Profesora Romana Bartnickiego w 65. rocznicę urodzin*, red. W. Chrostowski, Warszawa 2008, 283-294.
- G. Lohfink, *Jakie argumenty ma nowy ateizm? Krytyczna dyskusja*, tłum. J. Machnac, Wrocław 2009.
- J.M. Miller, J.H. Hayes, *A History of Ancient Israel and Judah*, Philadelphia 1986.
- K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary*, tłum. T. Mieszkowski, Warszawa 1987.
- R. Rogowski, *ABC teologii dogmatycznej*, red. S.J. Stasiak, R. Zawila, A. Małachowski, Wrocław 1999⁴.
- M. Rosik, *Dzieło Jezusa w ujęciu listów Pawłowych*, Wrocławski Przegląd Teologiczny 16 (2008) 2, 69-80.
- M. Rosik, *Jezus. W przestrzeni spotkań*, Wrocław 2012.
- M. Rosik, *Początki Izraela. Biblia i archeologia o zasiedlaniu Kanaanu*, w: *Origines mundi, gentium et civitatum*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia CLIII, Wrocław 2001, 145-152.
- M. Rosik, *Trzy portrety Jezusa*, Tarnów 2007.
- W. Schottroff, *Der altisraelische Fluchspruch*, Neukirchen – Vluyn 1969. J. Sulowski, *Przesłanie Rdz 2,25 – 3,24*, w: *Jak śmierć potężna jest miłość. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Juliana Warzechy SAC (1994-2009)*, red. W. Chrostowski, Ząbki 2009, 445-458.
- M. Wochna, *Ne quadro dell'etica veterotestamentaria: herem*, w: *On His Way. Studies in Honour of Professor Klemens Stock, S.J. on the Occasion of his 70-th Birthday*, Studia i Materiały Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Katowice 2004, 79-101.

SPIS TREŚCI

DOBRY BÓG I ZŁY ŚWIAT – POSTAWIENIE PROBLEMU

ZŁO ŚWIATA WOBEC DOBROCI BOGA

Dramat buntu aniołów
Dramat ogrodu Eden
Dramat ludzkiego grzechu

DOBROĆ BOGA WOBEC ZŁA ŚWIATA

Miłosierny i sprawiedliwy
Jezus odpowiedzią Boga
W oczekiwaniu

DOBROĆ BOGA A ZŁO ŚWIATA – KONTEKSTY

Zły Bóg Starego Testamentu?
Dlaczego cierpią niewinni?
Czy Bóg dopuszcza zło?
Czy Bóg zsyła choroby?
Czy można Bogu ofiarować cierpienie?
Dobroć Boga a istnienie piekła

ZAKOŃCZENIE

WYBRANA BIBLIOGRAFIA
SPIS TREŚCI